

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1066) 25 STYCZNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Słowo Braterskie z okazji zakończenia Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan ● Czy wiemy, co to jest technika uczenia się? ● Alkohol powodem zagłady Indian



## KOLUMNA ZYGmunTA NA PLACU ZAMKOWYM W WARSZAWIE

Polacy przywykli do tego, że na pl. Zamkowym w Warszawie stoi kolumna z królem Zygmuntem III Wazą, wtopiona w pejzaż Starego Miasta. Jest to najstarszy pomnik Warszawy, wzniesiony w roku 1644.

Kolumnę wznosił, kierując się synowską miłością, król Władysław IV, a dzieło powierzył trzem Włochom: Augustynowi Locci, Constantynowi Tencalla i Clementowi Molli. Ten ostatni zaprojektował postać króla. Jej odlew wyszedł z warsztatu Daniela Tyma. Statua króla uznana została za wybitne dzieło sztuki, oparte na wzorach antycznych. Król stoi na piedestale ozdobionym korynckim kapitelem. Na głowie ma koronę, płaszcz luźno zwisa z ramion. Opiera się na krzyżu, który współczesnym miał symbolizować jego prokatolicką politykę. Trzyma też w ręku miecz, symbolizujący czyny wojenne.

\*

O historii kolumny Zygmunta czytaj na str. 13

## TRZECIA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12, 16—21)

Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśliby nieprzyjaciel twój łaknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę Jego. Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

**Psalm responsoryjny (86, 5—12)**

**Refren:** *Będę wychwalał Twoje Imię Panie.*

1. Ty, Panie, jesteś dobry i pełen przebaczenia; pełen łaskawości dla wszystkich, którzy Cię wzywają.
2. Przyjdą wszystkie ludy, które Ty stworzyłeś; i Tobie, Panie pokłon oddadzą i będą sławiły Twoje Imię.

**Refren:** *Będę wychwalał Twoje Imię Panie.*

3. Boś Ty jest wielki działacz cudu; tylko Ty jesteś Bogiem.
4. Będę Cię chwalił, Panie, mój Boże, z całego serca; i na wieki będę wychwalał Twoje Imię.

**Refren:** *Będę wychwalał Twoje Imię Panie.*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

**Refren:** *Będę wychwalał Twoje Imię Panie.*

**Ewangelia według św. Mateusza (8, 11—13)**

Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mnie oczyścić. A Jezus wyciągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukazaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodź, a słudze memu: czyń to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.

A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiada z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakos uwierzysz, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Najpierw uzdrowienie trędowatego. Było to wydarzenie ważne. Trąd bowiem uważany w starożytności — i nie tylko w starożytności — za jedną z najstraszniejszych chorób, był chorobą, która zaliczała nią dotkniętych do „ludzi zmarłych”. Za czasów Chrystusa Pana trąd był chorobą znaną. Choroba ta zbierała i na terenie Palestyny obfite żniwo. Aby ustrzec innych od zarażenia, trędowatych wyłączano ze społeczności ludzkiej. Przepisy prawne były w stosunku do trędowatego bardzo surowe. Nie mieli oni dostępu do żadnej miejscowości, a gdyby ktoś przypadkowo przechodził koło nich, mieli obowiązek ostrzec go wołaniem: „Nieczyści! Nieczyści!” (por. Kpł 13,46).

Z takim to właśnie nieszczęśliwym człowiekiem spotkał się Jezus Chrystus, gdy zstąpił z góry, na której wygłosił wspaniałą naukę o miłości bliźniego. I podziwiał najpierw trzeba odwagę trędowatego, a następnie jego wielką i silną wiarę. Ona to bowiem spowodowała, że ten nieszczęśliwy człowiek, nie bacząc na przepisy prawne, na grożącą mu karę ukamienowania, z całą ufnością zbliża się do Jezusa i prosi z pokorą: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. I chociaż może przedtem nie wiele wiedział o Jezusie, to jednak znalazłszy się w Jego obecności zrozumiał i odczuł, że znajduje się w obliczu czegoś wielkiego, bo w obliczu Miłości i Mocy Najwyższego Boga. I takiej wiary wymaga też dla siebie Jezus. Dlatego później powie Tomaszowi: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 21, 29). Trędowaty uwierzył i dlatego spotkał się z wielkim zrozumieniem jego sytuacji, ze zrozumieniem dla jego cierpienia. Spotkał się ze współczuciem i uzdrowieniem. A był to skutek silnej wiary w Jezusa Chrystusa. Był to skutek spotkania przez wiarę człowieka z Bogiem.

Drugi przykład takiej wiary, to setnik. Był on rzymianinem, a więc poganinem. Ludzie niewierzący są też ludźmi uczciwymi, wrażliwymi na potrzeby drugiego człowieka. Takim też człowiekiem był ewangeliczny setnik. Było w nim coś szczególnego. To właśnie jego postawa względem drugiego człowieka, względem jego potrzeb, trosk i zmartwień, nawet wtedy, gdy tym człowiekiem był zwykły sługa. Nie zwraca uwagi na to, że w Imperium Rzymskim nikt nie liczył się ze sługami z niewolnikami, że nikt o nich się nie troszczył, że niewolnik niczym się nie różnił od rzeczy, że traktowano go jak narzędzie, że nie miał żadnych praw, że jego życie i śmierć zależały od woli właściciela.

Setnik postępuje inaczej. W swoim niewolniku widzi człowieka. Dlatego smuci się z powodu jego choroby, jego cierpienia i czyni wszystko, by mu pomóc, by mu ulżyć w jego sytuacji. I chociaż jest poganinem to idzie do Chrystusa. Wierzy, że tylko On uzdrowi jego sługę. Wierzy w nieograniczoną moc Jezusa Chrystusa. Wierzy, że Jezus Chrystus nie musi nawet przychodzić do jego domu, aby uzynić cud. Wystarczy, że powie słowo, które zawsze jest rozkazem.

Podziwiamy wiarę setnika. Podziwiał ją i sam Chrystus Pan. „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. I taka wiara jest kluczem otwierającym drzwi do szczęścia, do zapewnienia błogosławieństwa Bożego, do życia w poczuciu obcowania z Bogiem. Taki klucz znalazł setnik. Dlatego usłyszał: „Idź, a jakos uwierzysz, niech ci się stanie”. Czy Jezus Chrystus mógł powiedzieć inaczej człowiekowi, który troszczył się o swoich bliźnich, kochał ich i wierzył w Bożą Moc Jezusa Chrystusa? Taki człowiek jest zawsze Bogu bliski i drogi.

W świetle całej postawy i wiary setnika jakże żenująco i boleśnie brzmi ocena wiary tych, którzy byli wybrani przez samego Boga, aby zająć miejsce w Królestwie Bożym. Ci wybrani, pozostali głuchymi na głos i czyny Mesjasza. Dlatego zostaną odrzuceni. „A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiada z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych”. A przecież mieli wszystkie dane ku temu, aby uwierzyć Jezusowi. Mieli proroków, Prawo, święte księgi, uczonych rabinów, kapłanów, świątynię, kult i ofiarę. Mało tego. Mieli wśród siebie samego Mesjasza. Widzieli Go, dotykali, słuchali Jego nauk, byli świadkami Jego cudów. Jednak Mu nie uwierzyli, chociaż byli tak blisko samego źródła łaski, tak blisko klucza, który prowadzi do szczęścia i błogosławieństwa wiary. Kluczem tym wzgardzili, odrzucili, dlatego też i sami zostali odrzuceni.

Jednak Jezus Chrystus nie zostanie sam. Spełnią się słowa Psalmisty: „Przyjdą wszystkie ludy, które Ty stworzyłeś i Tobie, Panie, pokłon oddadzą i będą sławiły Twoje Imię” z Psalmu responsoryjnego). Wśród tych ludów jesteśmy i my. Uważamy się za wierzących i takimi jesteśmy. Jesteśmy częścią tych, którzy uznali Jezusa za Pana i Boga. Zostaliśmy ochrzczeni. Nazywamy się chrześcijanami, katolikami. My też mamy Objawienie, wspaniałe świątynie, skromne kaplice, kapłanów. Mamy wszystko to, co potrzebne do zdobycia klucza błogosławieństwa wiary. Ale czy jest to wiara jaką posiadał ewangeliczny trędowaty lub setnik? Czy ta nasza osobista wiara ma znaczenie w moim życiu? Czy dzięki wierze jestem lepszy, szlachetniejszy? Czy moje postępowanie jest zgodne ze wskazaniami wiary? Czy przez przyzmat wiary umiemy patrzeć na drugiego człowieka, na jego potrzeby, jego radości i smutki, jego sukcesy i cierpienia? Takie pytania winniśmy sobie zawsze stawiać, bo nasze życie, to ustawiczna weryfikacja z Jezusem Chrystusem i Jego nauką. Nasza odpowiedź, postawa jako ludzi wierzących niech się zamyka w słowach: „Będę Cię chwalił Panie, mój Boże, z całego serca, i na wieki będę wychwalał Twoje Imię” — czynem, myślami, słowami, swoim życiem. Bo tylko wiara w Jezusa Chrystusa jest kluczem do szczęścia. Tylko wiara sprawia, że Bóg jest blisko człowieka, że Bóg spotyka się z człowiekiem, a człowiek spotyka się z Bogiem.

**Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ**

Wiara  
w Jezusa  
Chrystusa  
kluczem  
do  
szczęścia,  
spotkaniem  
z Bogiem



trzecią niedzielę po Objawieniu Pańskim słyszymy podczas Mszy świętej ten wyjątek z Ewangelii, w którym opisane są dwa cuda Chrystusa Pana: uzdrowienie trędowatego oraz uzdrowienie sługi setnika. Oba cuda stanowiły pewne wydarzenie. Oba były czymś, co zastanawiało, budziło refleksję.



# SŁOWO BRATERSKIE z okazji zakończenia Tygodnia Modlitwy

## o Jedność Chrześcijan

*„Potem zaprowadził mnie z powrotem do bramy przybytku; a oto spod progu przybytku wypłynęła woda w kierunku wschodnim, gdyż przybytek był zwrócony ku wschodowi, a woda spływała ku dolowi spod bocznej prawej ściany świątyni, na południe od ołtarza.*

*Potem wyprowadził mnie przez bramę północną i oprowadził mnie wokół drogi zewnętrznej do bramy wewnętrznej, zwróconej ku wschodowi; a oto woda wytryskała z południowej strony.*

*...Na obu brzegach potoku będą rosły różne drzewa owocowe; liść ich nie więdnie i owoc się nie wyczerpie; co miesiąc będą rodzić świeże owoce, gdyż woda dla nich płynie ze świątyni. Owoce ich jest na pokarm, a liście ich na lekarstwo.”*

(Ezech 47, 1-2, 12)

*„A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije.*

*Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej.*

*A to mówił o duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony.”*

(J 7, 37-39)

Drodzy Bracia i Siostry.

Z okazji zakończenia Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan pozdrawiam Was wszystkich w dniu tak ważnym dla całego chrześcijaństwa, a w szczególności sposób dla nas Polaków, którym tak bardzo dziś potrzeba jedności i miłości. Bogu Wszechmogącemu składamy dziękczynienie, iż w dniu dzisiejszym pozwolił i nam zgromadzić się w katedrze pw. św. Ducha w Warszawie, na zakończenie Tygodnia Modlitwy.

Chcę więc dziś mówić o wierze o wpływie, jaką wiara i nauka chrześcijańska wywierała i wywiera na uszlachetnienie, udoskonalenie człowieka i zbliżenie go do Boga. W dzisiejszym tekście Ewangelii Św. czytamy: *„A w ostatnim wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije”* (J 7, 37). My chrześcijanie, pragniemy odkopywać źródła ewangelijne i czerpać z nieprzebranych źródeł moc i siłę do pracy w budowaniu jedności — jedności wiary i jedności braterskiej.

Wiemy dobrze że większość ludzi na świecie, to wyznawcy różnych religii, którzy posiadają wspólny skarb, bo wierzą w Istotę Wszechpotężną, Wszechmądrą. Wierzą w Boga, który oddziaływa stale na cały świat, ale nade wszystko na człowieka i na cały rodzaj ludzki. Wierzymy w stałe oddziaływanie tej Bożej Istoty, która na swoje podobieństwo stworzyła człowieka po to, aby człowiek żył na ziemi, udoskonalał siebie, poznawał swoje otoczenie we wszechświecie, a równocześnie spełniał wolę Tego, który to wszystko powołał do bytu.

Ze smutkiem stwierdzić musimy, że żyjemy w takich czasach, kiedy to stosunki ludzkie w cywilizowanym świecie są bardzo niepokojące. Świat podzielony jest na dwie części. W jednej części gromadzą się ludzie, którzy stwierdzają, że nie potrzebna jest religia, że bez wiary w Boga, bez odpo-

wiedzialności przed Bogiem za swoje życie, za swoje czyny mogą wszystko ułożyć według własnego rozumu i podług swego systemu myślenia.

Druga część ludzkiego społeczeństwa zwanego światem chrześcijańskim to ludzie, którzy oprócz władzy umysłowej, oprócz własnego rozumu uznają także potrzebę wiary, religii, to jest takiej siły, która bezpośrednio pochodzi od Boga. Wiara bowiem w Boga dyktuje człowiekowi prawdziwe zasady, prawdziwe reguły postępowania tak względem Boga, jak również względem ludzi, społeczeństwa i względem państwa, czyli zorganizowanej i prawowitej władzy w danym społeczeństwie. Jeżeli naród przyjmuje i wykonuje prawa Boże, nie będzie gardził tymi prawami, które sam ustanawia, to przez to samo naród taki buduje szczęśliwe i zjednoczone społeczeństwo.

Zachodzi pytanie: Jak w obecnych czasach winni zachować się ludzie należący do religii Chrystusowej? Odpowiedź może być tylko jedna: Zwierzchnicy Kościołów muszą ludziom przekazywać głęboką wiarę. Boże nakazy i reguły oraz tradycyjne zasady religijne, które łączą człowieka z Bogiem. To znaczy, że przewodnicy Kościołów mają ludowi przekazywać prawdę wiekującą, która pomoże do budowania nowego społeczeństwa zwanego Królestwem Bożym na ziemi.

W duchu jedności chrześcijańskiej zechcemy przyłożyć rękę do tego dzieła. Starajmy się usilnie, aby nie marnować czasu ani sił, zwłaszcza teraz, kiedy szalone burze unoszą się nad naszą Ojczyznę. Kiedy przeróżne kruki i sępy o różnym zabarwieniu gromadzą się i bezkarnie, a często i bezmyślnie kraczą, to my, chrześcijanie podajemy sobie ręce, zbliżmy nasze serca do serc naszych bliźnich. Siły nasze zgromadźmy w jeden krąg naszej duszpasterskiej i wychowawczej pracy.

Zmierzajmy wspólnie do tego, aby społeczeństwo polskie, a więc ci, którzy posiadają w tym społeczeństwie władzę państwową i władzę kościelną nie tylko dawali ludowi swemu pokarm fizyczny, ale także pokarm duchowy, aby w społeczeństwie było przekonanie, że wszyscy obywatele są sobie równi i wszyscy posiadają pełne prawo do dóbr i bogactw naturalnych w tym kraju, które Bóg stworzył i przeznaczył dla człowieka.

Człowiek, ulegając prawom Boskim, naturalnym i nadnaturalnym, czyli duchowym, ma świadomość, że nie jest na świecie sam, że o własnej sile nie jest w stanie nic dobrego zdziałać, dlatego nie tylko powinien korzyć się przed Bogiem, ale przyjmować Jego prawa, Jego wpływ dobroczynny i cieszyć się, że ma nad sobą, obok siebie i w sobie wpływ Boży, Boga Wszechmogącego i Sprawiedliwego.

Gdy ten wpływ Boga maleje w ludzkim społeczeństwie, wtedy Bóg powołuje do nadzwyczajnej pracy, do nadzwyczajnej misji ludzi, których w szczególniejszy sposób wybrał i przeznaczył do tej zbawczej i odrodzicielskiej pracy, dając im szczególną siłę. Tę moc i siłę Bóg Wszechmogący w każdej dobie i w każdym czasie daje wybranym ludziom, bo Bóg przez ludzi i do ludzi przemawia i przez swych wybranych ludzi urzeczywistnia swe Boże plany na ziemi.

W czasach obecnych, w których przyszło nam żyć, a więc w rozbitym świecie, do serc zniekanej, duchem zwątpienia owianej ludzkości zechcemy wnosić do codziennego ich życia, do pracy i walki o byt jedność i miłość Bożą. W duchu chrześcijańskiej pokory i naszego służebnego powołania trzeba nam wszystkim wyjść naprzeciw wierzącemu społeczeństwu, aby wykazać, że wszyscy nasi bracia są dziećmi jednego Boga.

Drodzy Bracia i Siostry.

Zdajemy sobie sprawę, że chociaż droga do zjednoczenia Kościoła jest jeszcze bardzo daleka i że przeszkody oddzielające Kościoły nie są łatwe do usunięcia, to jednak sam fakt szukania tego, co łączy, znacznie stępia ostrze dotychczasowego fanatyzmu i nietolerancji: jest zjawiskiem pozytywnym o wielkiej doniosłości historycznej.

Wszystkim bowiem ludziom Chrystus Pan pozostawił samego siebie nie tylko w postaci niewidzialnego Ducha Świętego, lecz także w historycznej postaci swego Kościoła, którego widzialny kształt występuje w Składzie Apostol-

dokończenie na str. 7



Teofil Lenartowicz

## TEOFIL LENARTOWICZ

Dane encyklopedyczne: Aleksander Teofil Lenartowicz (1822-93), poeta i rzeźbiarz. W roku 1848 opuścił Warszawę, obawiając się represji za udział w ruchu niepodległościowym. Od roku 1850 przebywał na emigracji. Osiedlił się we Florencji (1861 r). W twórczości jego liryzm łączy się z głębokim uczuciem patriotycznym, wiele utworów spopularyzowało się jako teksty pieśni (Kalina). Już za życia uznano go „lirnikiem mazowieckim”, *Polska ziemia w obrazach*, *Lirenka*, *Bitwa raclawicka*. *Ze starych zbroyc*, *Echa nadwiślańskie*.

\* \* \*

Aleksander Teofil Lenartowicz urodził się 27 lutego 1822 roku w Warszawie. Rodzicami byli Karol i Marianna z Kwasiborskich Lenartowiczowie: Ojciec był kapitanem w wojsku Kościuszki, później osiadł w Warszawie, gdzie zdobył uprawnienia murarskie. „Umarł w biedzie, zostawiając dzieciom za całą fortunę drewniany dom nad Wisłą”. Matka poety zdecydowała się wyjść powtórnie za mąż za Andrzeja Zawadzkiego, wojskowego, liczącego 60 lat. Kilkakrotnie zmieniali miejsce zamieszkania — Ozorków, później folwark Wyrobki. „W 1830 roku mieszkaliśmy w Rawie, w biedzie wielkiej, niech Bóg bronii!”. W tej wędrownie nie zapomniał nigdy domu nr 2612 na ulicy Garbarskiej w Warszawie, domu dzieciństwa”. A oto jak go wspomina: „Pokój matki był duży z dwoma oknami, w którym na ścianie po jednej stronie — jak dziś pamiętam — wisiał obraz matki Boskiej Częstochowskiej, malowany na blasze, na złotym tle, niewielki, który potem idący z wojskiem do boju, porucznik pan Stanisław Święciński, narzeczony siostry mojej, zabrał i który, noszony na piersiach, jak pisał, w bitwie pod Puławami od kuli nieprzyjacielskiej go osłonił... W tym pokoiku, mówiono mi, że się urodziłem”.

Rok 1830 był rokiem wielkich przemian. „Widziałem wojsko polskie, pułk piechoty pod dowództwem generała Krukowieckiego marszerujący ku Warszawie, a ksiądz kapucyn przed wojskiem niósł chorągiew. Msza odbywała się w kościele na rynku. Do kościoła z drugimi dostałem się i ja...”

Dzieciństwo poety było trudne. Ojczym był pijakiem, toteż głód często zaglądał w oczy: „Jesień. Głód. Wieża rawska. Ksiądz poczciwy, który mi dał, zgłodniałemu, mleka i chleba...” Wspomnienia smutne. Około roku 1833/34 wrócił do Warszawy, gdzie edukacji szkolnej miała dopilnować zameżna siostra Marianna Szwajczerowa. Po trzech latach otrzymał posadę kancelisty. W sierpniu 1843 roku planowano powstanie we wszystkich zaborach. Nastąpiła jednak dekonspiracja i aresztowania. Lenartowicz z Romanem Zmorskim i Karolem Brzozowskim uciekli z zaboru rosyjskiego.

W kwietniu 1844 roku wrócił poeta do Warszawy i został podsekretarzem w Komisji

Sprawiedliwości. „(...) Miałem wówczas lat 22... Zacny Wyczechowski Onufry dał zapomogę na podróż w góry karpackie dla poratowania zdrowia, niech mu Bóg da niebo!”.

Grochowski pisał: „(...) Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obok, w archiwum Senatu, pracował autor „Klechd starożytnych”, który poznawszy w Lenartowiczu szczerą chęć kształcenia się, dał mu pieśni ludu, dzieła Jana Kochanowskiego i jeszcze starszy od tego głęboki zdroj — Biblię”.

W roku 1848 Lenartowicz opuścił na dobre zabór rosyjski. Przebywając w Krakowie, napisał 28 sierpnia 1848 roku list do Teodory Zagórskiej: „Medalionik z matką Najświętszą odebrałem. Przypomniał mi on moją pierwszą bytność w Częstochowie, kiedy, zalany łzami, nie śmiałem podnieść oczu na Matkę Korony Polskiej, opiekunkę sierot i zbłąkanych pielgrzymów... Byłem przekonany, że Ona wie wszystko i że moje westchnienie jest hieroglifem całego narodu. Dziś, o dziś, moja dusza wzywa głośno i gorąco: Pani nasza, zmiłuj się nad nami!”.

Przed 5 maja 1849 roku, kiedy to Rosjanie wkroczyli do Krakowa, Lenartowicz opuścił miasto. Przebywając na Kujawach chwalił wieś: „Łatwiej jest tu dostrzec Boga niż w mieście. Na wsi można pracować skuteczniej i więcej... Na wsi, jak wyjdę w pole, a spojrzę w górę, to cały okrąg nieba widzę nad sobą niby ogromne modre oko Ojca Stworzyciela. W mieście, włokąc się po gorących kamieniach, ledwie gałgan chmury ujrzyć można w górze nad dachami, poszarpany, brudny”.

Na obczyźnie spotykał się z różnymi ludźmi z Kongresówki, z Galicji, z Księstwa: „Mój Boże, jakże okropny widok. Każdy z nich zwątpił o Polsce...”

W roku 1850 wielki pożar strawił dużą część Krakowa. Pisał na ten temat: „Kraków, zhańbiony odstępstwem, złośliwymi słowy, czynami... nie uznaje nad sobą gniewu Bożego...”

Ciągła wędrownia, życie tułacza męczyły Lenartowicza. Przebywając u Adolfa Malczewskiego w Kruchowie, koło Trzemeszna, pisał: „... Boże, jakie to obmierzłe życie”. Z Paryża zaś pisał do Eleonory i Wiktora Helmanów: „Może też Bóg da, że się zjedziemy kiedy na Antokolu albo w Belwederskim Ogrodzie... to wówczas pogadamy, gdzieśmy to byli i co przebyli. A jeśli nie, jeśli nam Pan Bóg jeszcze przeznaczył biedę klepać za granicą i na cudzej ziemi umierać, to zobaczymy się po śmierci na podmuchach ojczystego wiatru, co nas do ojczyzny wieść będzie...”

W roku 1853 przebywał we Włoszech. Ziemia włoska zachwycała poetę. Do Estakowskiego pisał: „(...) jakiż ludzki język wszystkie cuda Boże opowie, a tu zdaje się, że wszystkimi wdzięki nieba obdarował Pan Bóg ziemię grzeszną...”

Kiedy Adam Mickiewicz zmarł, pisał do Estakowskiego z Rzymu: „Po śmierci Adama w parę tygodni odprawiono tu nabożeństwo w kościele św. Klaudiusza, na którym — o

Cztery rzeczy w Polsce styną:  
Stara piosenka, stare wino,  
Przyjaźń doświadczona  
I uczciwa żona.

Cztery rzeczy w Polsce znane:  
Pług i kosa na ugorze,  
Szable w ogniu hartowane  
I pieśń ludu: „Święty Boże!”

Cztery rzeczy Polskę zdobią:  
Ciemne bory, lany żytnie,  
Ludzie, którzy w pocie robią,  
I miłość, co krwawo kwitnie.

Cztery rzeczy mile oku  
I po całym kraju sławne:  
Koń pod czlekiem, broń przy boku,  
Stroje i zwyczaje dawne.

TEOFIL LENARTOWICZ  
(1822-1893):  
CZTERY RZECZY  
(fragment)

wstydzie! — nie było jak sześć, siedem osób. Reszta bowiem, niepewna, czy Adam spowiadał się przed śmiercią, w obawie, czy nie zmarł heretykiem, przyjąć nie chciała. W pustym kościele stała trumna samotna jak jego geniusz, bez korowodu płaczek. We włoskich pismach żadnej wzmianki nie było, z powodu, że imię jego na indeksie”.

Przebywając w roku 1855 w Normandii widział wszędzie podobieństwo do ziemi ojczyznej. Do Eleonory Heltmanowej pisał „Kraj podobny do Polski, zem nieraz oczy przecierał, czy to nie sen czasem. Zupełnie nasza Galicja: chaty kryte słomą i obrázky w drzewach, i krzyże, wszystko jak u nas”.

W maju 1860 roku, zaręczony z Zofią Szymanowską, opuścił Rzym i przeniósł się do Florencji, gdzie będzie przebywał już do końca życia. Zofia Szymanowska była przyrodną siostrą żony Adama Mickiewicza, Celinę z domu Szymanowskiej. Ślub zawarł poeta 8 maja 1861 roku w kościele San Michele in Orto we Florencji. Do Tekli Zmorskiej pisał 15 października 1861 roku: „Związkowi mojemu był obecny obszarpany zakrystianin, ksiądz Włoch połączył nas, a na kolację jedliśmy chleb dobrze posolony i o przyszości swojej mówiliśmy jak owi, którzy na potłuczonym o skały statku wybierają się na morze”.

W dniu 24 czerwca 1863 roku urodził się pocie syn, któremu nadano imię Jan. Niestety, rok później dziecko zmarło. Pochowali go rodzice w Antignano. Oprócz poezji Lenartowicz zaczął uprawiać rzeźbę. Do Józefa Kraszewskiego pisał 23 listopada 1864 roku: „Nie mogąc pisać (zabroniono mi wzruszeń pod grozą rozwinięcia się choroby piersiowej), lepiej figurki z gliny, a jeżeli wyzdrowieję, do warszawskiej fary Miłosiernego Jezusa ulepię”.

W 1870 roku żona poety wyjechała do Wielkopolski i zatrzymała się „u pp. Sewerynowa w Miłostawiu”. Wiadomości o zdrowiu żony są nie pomysne. „Z pisma, z liter widzę, jak musi być strasznie osłabiona, niech Bóg broni. Tak więc na życie połączyliśmy się, na konanie rozdzielili, ale po śmierci się połączym, bo jeśli ja kogo kochałem, to ją niewątpliwie, ona mi była przez te kilka lat

pożycia osłoda i przyjacielem na tej fatalnej pustyni serc i ludzi”. Żona Lenartowicza zmarła i pochowana została w Miłostawiu. Na pogrzebie nie było męża. „Chciałbym, żeby się wszędzie za nią modlili i żeby wszyscy ze mną płakali”. Po śmierci żony głęboka depresja opanowała poetę. Marzył o wydaniu tanich ksążeczek dla ludu. Pisał do Kraszewskiego: „... Jak się z bogaczem, Drogi Panie Józefie, to po mojej śmierci wydasz w takim porządku, a jeśli co na tym zyskasz, tedy dasz na mszę za duszę obojga Lenartowiczów, żony i męża, a resztę pošiesz ubogim Akademii Krakowskiej do skarbonki dla najbiedniejszych”.

Lenartowicz przyjechał w lipcu 1875 roku do Krakowa, gdzie był witany uroczystie przez władze miasta, profesorów uniwersytetu i społeczeństwo. Do Kraszewskiego pisał 8 sierpnia 1875 roku: „Dzięki Bogu i szczęśliwie stanąłem w Krakowie i przyjęty zostałem po bratersku przez wszystkich bez różnicy. Dziś rano wieniec mój zawiesić kazałem w kościele klasztoru Pijarów Przemienienia Pańskiego, pod ołtarzem Przemienienia Chrystusa Pana”. A w liście z 29 listopada: „Duchowieństwo krakowskie wiele zostawia do życzenia, egoizmu księży doświadczyłem, chodząc około wynalezienia stancyjek dla ubogich studentów. Żadne prośby, żadne błagania nie skruszyły serc. Smutno...”

W roku 1882 pisał do Kraszewskiego: „Uniwersytet boloński ofiarował mi katedrę, ażeby się wyląki. Matko Święta, co robić, nie można, za stary jestem, 60 lat, i nie laurowany”. Nie przyjął stanowiska docenta literatury. Odstąpił je historykowi, Arturowi Wołyńskiemu. Do Gillera pisał: „Jako prosty prolegent bez żadnego obowiązku ani honorów pomagać mi będę. Pan Bóg mnie da na życie, glinęk sobie zrobię, a służyć ojczyźnie będę do końca na każdej drodze sobie dostępnej — wszystko mi jedno, profesor czy nie profesor, byle słuchali i wiedzieli, że jeszcze Polska nie zginęła”.

W roku 1884 rząd pruski oskarżył Kraszewskiego o szpiegostwo. Poeta pisał do pisarza 17 maja: „...Bóg jeden widzi, ile cierpię z Wami razem, Najczcigodniejszy Panie Józefie, dla którego miłość i wdzięczność prze-

chowując, kończę tę kartkę, pełen ufności w Bogu dla was, najukochańszy Mistrzu i Przyjacielu”.

Maria Konopnicka przekazała opis mieszkania poety we Florencji: „Stanowiły to mieszkanie dwa pokoje, odsadzone od siebie na całą szerokość domu... Pierwszy był sypialnią, pracownią i salonem, drugi — rzeźbiarskim warsztatem. Trzy rzeczy uderzyły mnie w tym pierwszym od progu: czarny krzyż i sodalisowski wizerunek z Częstochowy nad żelaznym łóżkiem, wielki pęk anemonów na stół rzucony i szczeroty promień od okna po podłodze bijący”. Poetka, kiedy przebywała we Florencji 1892 r., otrzymała od Lenartowicza rzeźbę chłopca pod krzyżem. Na temat tej rzeźby pisała w grudniu z Nicei: „Chłopek ten, czarny jak ziemia, którą orze, rozkrzyżowany jak Chrystus, bolesny i apelujący spojrzeniem do Boga — zawsze ze mną. Nauczył on mnie dużo”.

Tuż przed śmiercią Lenartowicz napisał do Stanisława Leszczyńskiego, swojego siostrzeńca: „Kochany Stasiu, czuję się bardzo kiepsko, nie wiem czy do rana dociągnę, jak otrzymasz telegram o mojej śmierci, natychmiast przyjeżdżaj. Znajdziesz moje rozporządzenie testamentowe — wszystko, co posiadam, jest Twoje, niech Cię Bóg błogosławi. Twój Teofil”.

Umarł ze słowami: Jezus, Maria! Zwłoki Lenartowicza przeniesiono do kościoła Santa Lucia del Parto 7 lutego 1893 roku. W przeddzień Rada Miejska Krakowa zdecydowała, że zwłoki poety będą pochowane w Krakowie na Skałce. Powrót Lenartowicza do kraju dokonał się — jak opisuje Ignacy Matuszewski — w dniu 11 czerwca 1893 roku, o godzinie 8 wieczorem. Władze miejscowe oraz tłumy publiczności przybyły na dworzec, by zabrać zwłoki i przenieść je do kościoła Mariackiego, gdzie złożono je na wspaniałym katafalku i pozostawiono do dnia następnego. W dniu 12 czerwca, po nabożeństwie żałobnym, odbył się uroczysty pogrzeb i zwłoki Lirnika Mazowieckiego spoczęły w grobach na Skałce.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(525)</sup>

w opracowaniu bp. M. Rodego

K

sburskiej, a od 1884 roku biskup łucki i zytomierski, a od 1891 roku arcybiskup mohylewski. Jest autorem szeregu prac: popularnych, kazań i teologicznych. Wśród tych ostatnich trzeba wymienić m. in. następujące: *Biblia* z komentarzem Monochiusza i objaśnieniami Wujka, t. I—IV, 1862 — 46; *Psalterz Dawidów* podług przekładu Wujka z komentarzem Menochiusza, przełożony na j. polski (1898, wyd. II); *Wykład nauki chrześcijańskiej rzymskokatolickiego Kościoła* (1887); *Ewangelie i Lekcje z krótkim ich objaśnieniem* (wyd. II, 1896); *Kazania świąteczne i przygodne* (1890).

**Koźmian Jan** — (ur. 1814, zm. 1877) — był zrazu działaczem politycznym, uczestnikiem powstania listopadowego, następnie emigrantem i emigracyjnym konserwatywnym działaczem politycznym; w 1845 r. w Berlinie zaczął wydawać czasopismo pt. *Przegląd Poznański*, w którym ukazało się dość dużo ważnych materiałów z zakresu historii Kościoła w Polsce; w 1846 r. ożenił się z Zofią Chłapowską; w 1853 r. zmarła jego żona; wkrótce, otrzymawszy pozwolenie pap. Leona XIII, wstąpił do stanu duchownego; rozpoczął razem z kilku innymi Polakami przygotowywać wydanie na podstawie dokumentów watykańskich, w tych latach bowiem studiując teologię w Collegium Romanum przebywał w Rzymie, dzieła pt. *Monumenta Poloniae historica*, czyli *Historyczne dokumenty Polski* (albo udokumentowane dzieje Polski); w 1860 r. otrzymał w Gnieźnie święcenia kapłańskie i od tego czasu poświęcił się już niemal wyłącznie pracy kościelnej.

**Koźmian Kajetan**, (ur. 1771, zm. 1856) — to poeta, krytyk literacki i publicysta. Napisał m. in. w 1826 roku *Żywot Staszica* oraz 3 tomy *Pamiętników*, które zostały wydane już po jego śmierci (1858-65).

**Krakowczyk**, czyli **Mateusz z Krakowa** — ur. r.?, zm. 1410) — to znany w swoim czasie w Polsce i w Europie teolog, a który odbywał swoje studia w Akademii Krakowskiej i został w 1367 roku doktorem teologii, później biskupem (1405), a wreszcie kardynałem (1406). Napisał m.in.: *Ars moriendi* (wyd. w r. 1440), czyli *Sztuka umierania; Cracoviae* (wyd. 1533), czyli *Kraków; Utrum deceat sacerdotes continuare Missas* (wyd. w 1491 r.), czyli *Czy godzi się, aby Kapłani kontynuowali*, (czyli — odprawiali) *Msze*.

**Kralicka Biblia** — to nazwa wydrukowanej w latach 1579—1583 w Kralicach (w Czechach) staraniem Jednoty Braci Czeskich *Biblii* i to w drukarni Braci Czeskich; drukarnia ta w XVII w. została przeniesiona wprawdzie do Leszna Wlkp., następnie do Amsterdamu. *Biblia Kralicka* została też nazwana *Braterska*. Była ceniona poza skrzytym jej przetłumaczeniem Starego Testamentu z j. hebrajskiego, a Nowego Testamentu z j. greckiego, za piękny i poprawny język czeski.

**Krasicki Ignacy** — (ur. 1735, zm. 1801) — to wprawdzie ks. rzymskokat., potem biskup, sławny poeta, prozaik, satyryk, bajkopisarz i komediopisarz. Urodził się w materialnie upadłej rodzinie arystokratycznej. Wpierw uczył się u jezuitów, a w latach 1751—54 był klerikiem w Seminarium Duchownym Księży Misjonarzy w Warszawie, by w latach 1759—61 kontynuować studia filozoficzne i teologiczne w Rzymie już jako ksiądz rzymskokatolicki, bo święcenia kapłańskie przyjął w 1759 roku (a już przedtem, co było wówczas możliwe i pewnie głównie ze względów materialnych, czyli w celu otrzymywania odpowiednich funduszy, został kanonikiem kijowskim i przemyskim). Wkrótce po powrocie do kraju znalazł się wśród grona bliskich współpracowników, wprawdzie W.A. Łubieńskiego, potem króla Sta-

# Sylwetki wybitnych Polaków

## CZARODZIEJKA Z ORIENTU

Lekarka i okulistka z zawodu, o bujnym życiu i interesującej działalności, Regina Salomea Rusiecka dobrze była znana swym współczesnym, choć obecnie już mało kto o niej wspomina. Nie miała wprawdzie dyplomu, ale utrzymywała się z praktyki lekarskiej, podając się za „doktorkę” medycyny. Wsławiła się także życiem nie pozbawionym awantur, przygód i podróży, dzięki którym poznała świat. Trwałym śladem jej działalności jest pamiętnik, który wzbudził w swoim czasie żywe zainteresowanie wśród historyków oraz badaczy kultury i obyczajów XVIII wieku, a ukazał się w opracowaniu R. Pollaka w roku 1969.

Salomea z Rusieckich, primo voto Halpirowa, secundo — Pilsztynowa, urodziła się w roku 1718 na Nowogrodzynie, w rodzinie drobnej szlachty. Edukacja jej ograniczyła się do nauki czytania i pisania w języku polskim. W wieku 14 lat wydana ją za męża za znacznie starszego od niej, ale dobrego lekarza, doktora Jakuba Halpira.

Wkrótce po ślubie Halpirowie wyjechali do Stambułu, gdzie Halpir stał się bardzo modnym i wziętym lekarzem. Od niego też nauczyła się podstaw medycyny, głównie okulistyki.

Pożycie małżeńskie młodej pary nie układało się prawdopodobnie szczęśliwie, gdyż Halpir porzucił Salomeę. Jako osoba samotna, ale nader zaradna i przedsiębiorcza, Rusiecka rozpoczęła podróże po Bałkanach, Polsce, Rosji i Austrii. Znajomość okulistyki i szczęśliwie przeprowadzone zabiegi zdej­mowania katarakty otwierały przed nią drzwi dworów panujących, nie mówiąc o domach arystokracji i szlachty. Tego rodzaju praktyka przynosiła jej także pokaźne dochody. Niewykluczone jest również, że zajmowała się handlem niewolnikami, a także czerpała dochody z pośrednictwa przy wykupywaniu od Turków jeńców wojennych. Z niewoli tureckiej wykupiła między innymi oficera austriackiego Józefa Pilsztyna, który w roku 1739 został jej drugim mężem. Po ślubie młoda para udala się na Litwę, gdzie Pilsztyn w stopniu chorążego zaciągnął się w szeregi wojsk hetmana Radziwiłła.

Niezbyt dobrym był mężem, interesowały go inne kobiety i własne korzyści. Nieszczęśliwe śladło rozpadło się, a pani Pilsztynowa z dwoma synami wyjechała na stałe do Stambułu, gdzie rozpoczę-

ła na dobre praktykę lekarską, m.in. sprawowała opiekę lekarską nad.. haremem sułtana.

W Stambule pani Salomea pogłębiała systematycznie wiadomości z zakresu medycyny, dzięki kontaktom z lekarzami Orientu. O pewnym lekarzu z Włoch pisała ona: „Przyuczył mnie doktorstwa i zostawił mi księgi doktorskie, jako to księgę Cobcerdancia et Mulerisztal, Minsycht, herbacz i innych książek. I tak mnie ten doktor nauczył wyśmiec-



nicie, recepta, preskrycja po łacinie pisać ze znakami doktorskimi i zioła mało nie wszystkie co wchodzą do lekarstw po łacinie”.

Dzięki licznym podróżom udało się jej poznać środki i metody stosowane nie tylko przez lekarzy Orientu, ale i zachodniej Europy. Wykorzystywała także znajomość metod lecznictwa ludowego. Nie mając uprzedzeń do żadnych systemów naukowych i klinicznych, posiadała duży zasób wiedzy, którą potrafiła świetnie spożytkować.

Oprócz wiedzy lekarskiej Rusiecka musiała mieć dużą wrażliwość i wyjątkową intuicję zawodową, które pozwalały jej wyczuwać stany chorobowe pacjentów. Niewykluczone, że oddziaływała także na chorych sugestią, a bez wątpienia stosowała psychoterapię. Specjalnością jej była okulistyka. Wiadomo bowiem, że lekarze arabscy postawili tę dziedzinę wiedzy medycznej na wysokim poziomie. Swą znajomość okulistyki wykorzystywała nie tylko przy leczeniu chorób oczu, ale i to rozpoznawania innych schorzeń, które uwidaczniają się w oku. Zwracała także uwagę na dietę, ruch i stosowanie środków usmierzających. W Europie, gdzie w owym czasie brak higieny powodował wiele chorób, zalecała stosowanie prostych zabiegów, znanych doskonale na Wschodzie, które dla ludzi wiodących niehigieniczny tryb życia okazywały się zbawienne. Z zapisów w jej pamiętniku wynika, że wszystkie schorzenia wiązała z funkcjonowaniem całego organizmu, starając się zawsze znaleźć źródło choroby.

Nieprowadzenia w dwu małżeństwach nie zniechęciły pani Salomei do „płci brzydkiej”. Związała się po raz trzeci z niewymienionym z nazwiska (ani nawet z imienia) młodym mężczyzną, nazywając go w swoim pamiętniku „Amoratem”. Praktyka lekarska przyniosła Rusieckiej wysokie dochody, pozwalając na prowadzenie niezależnego, a nawet wystawnego trybu życia.

Salomea Rusiecka zmarła w Stambule około roku 1786. Analizując życie tej kobiety można stwierdzić, iż była ona tą, która zerwała ze wszystkimi przesądami, jakie jej narzucała ówczesna obyczajowość. Nie można przecież zapomnieć o tym, że żyła w wieku XVIII, w którym nikomu się jeszcze nie śniło o emancypacji kobiet, o ich pracy zawodowej i samodzielnym układaniu życia osobistego.

ANNA LASKOWSKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (526)

niśława Augusta. W 1766 roku został biskupem warmińskim, nie bez protekcji króla, a również w konsekwencji, co się z tym stanowiskiem łączyło, senatorem i księciem. Jego stolicą biskupią był Lidzbark. Po zajęciu wskutek pierwszego rozbioru Polski Warmii przez Prusy bp I. Krasicki zrazu przebywał przede wszystkim w Heilsbergu, dalej w Berlinie i w Warszawie. W 1795 r. — po trzecim rozbiore Polski, został arcybiskupem gnieźnieńskim, chociaż nadal zamieszkiwał stale rękawem w Skierniewicach i Łowiczu. Zmarł w Berlinie, ale w 1829 roku zwłoki jego przewieziono do katedry w Gnieźnie.

Arcyb. J. Krasicki jest autorem wielu pozycji, wprawdzie nie bezpośrednio teologicznych, ale jednak ze względu na ich treść i formę, i popularność, mających wpływ na kształtowanie życia społeczno-politycznego i osobistego tak Polaków, głównie tzw. górnych warstw, w tym szczególnie duchowieństwa w ogóle, zwłaszcza zakonników, jak i innych narodowości, bo wiele jego dzieł było tłumaczonych na wiele języków, przede wszystkim na j. rosyjski, słowacki, czeski, chorwacki, niemiecki, francuski, a również na łacinę. Wśród najcenniejszych zaś jego dzieł tu należy wymienić następujące: *Myszeis* (1775), w którym to poemacie satyrycznym wątkiem zdaje się być legenda o Popielu. Zjedzonym przez myszy; *Monachomachia* (1778), czyli *Walka mnichów* (satyra na panujące stosunki w zakonach, zwłaszcza tzw. żebrzacych); *Antymonachomachia* (1780) poemat treściowo wiążący się z *Monachomachią* i będący jakby odpowiedzią na wrzawę, jaka powstała zwłaszcza wśród zakonników po ukazaniu się *Monachomachii*; *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776) — jest to w nowożytnej literaturze polskiej swoście uietą nowieść, romans o wychowaniu; inna jego powieścią jest *Pan Podstoli* (trzy części, dwie nap. w latach 1778—84, trzecia w 1803 r.), w której Krasicki przedstawia szereg tematów, również religijnych i teologicz-

nych, a w całości ma ona kształtowanie wybitnie społeczne i patriotyczno-polityczne; *Bajki i przypowieści* (1779 i 1802); *Satyry* (1779); opracował też dwutomową encyklopedię pt. *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych* (t. I—II, 1781—83). Pisał też pod pseudonimem Michała Mowińskiego, zwłaszcza niektóre satyry, jak np. *Solenizant* (1780) i *Lgarz* (1780). Wybitnie patriotyczne i alegoryczne ukiernkowanie ma opowieść pt. *Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach* (1794), która jest gorącym apelem do walki o niepodległość, o suwerenność państwową, a miała duże znaczenie, bo została napisana i ukazała się tuż przed powstaniem kościuszkowskim, zwanym też insurekcją (od łac. insurectio = powstanie).

**Krasicki Walerian** — (ur. 1780, zm. 1855) — to działacz polityczno-społeczny i publicysta, wywodzący się z protestanckiej linii rodu Krasickich. Jest autorem szeregu książek o treści religijno-społeczno-politycznej. Napisał m.in. po angielsku *The Rise, progress and decline of the Reformation in Poland* (1839—40; 2 tomy; tłum. na j. polski), czyli *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce* (1903—04); *A Treatise on relies by J. Calvin, newly translated from the french original, with an introductory dissertation of the Roman — Catholic and Russo-Greek Churches* (1854).

**Krasicki Zygmunt** — (ur. 1812, zm. 1859) — to sławny i ceniony poeta, dramaturg i powieściopisarz. W bogatej swojej twórczości niemało miejsca Krasicki poświęcił również tematyce i problematyce filozoficznej i teologicznej, a również historiozoficznej. Do dzieł, które tę właśnie tematykę poruszają i eksponują należą przede wszystkim następujące: *Nie-Boska komedia* (Paryż 1835); *Irydion* (Paryż 1836); *O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów*; cz. I — O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku, cz. II — O Trójcy w

## NOWY BISKUP LUTERAŃSKIEGO KOŚCIOŁA SZWECJI

Prasa luterańska podaje ze Sztokholmu, że w październiku ub.r. został mianowany biskupem Gotlandu pastor Tore Furberg, długoletni dyrektor Szwedzkiej Misji Kościelnej. Bp Furberg urodził się w 1924 r. w Indiach. Po ukończeniu studiów akademickich w Szwecji został powołany do pracy w Szwedzkiej Misji Kościelnej (1969) na stanowisko dyrektora Misji. Pracował przeszło 4 lata w charakterze misjonarza i wykładowcy seminarium teologicznego w Singapurze. Pod jego kierownictwem szwedzka misja kościelna znacznie rozszerzyła swoją pracę w terenie, dzięki współpracy z bratnimi Kościołami w Indiach, Etiopii, Tanzanii, Afryce Południowej.

## DRUGA WIZYTA DALAJ-LAMY W WATYKANIE

Zwierzchnik buddystów tybetańskich, Dalaj-Lama złożył wizytę w Watykanie w pierwszej dekadzie października ub.r. i został przyjęty przez papieża Jana Pawła II na audiencji prywatnej. Ten czterdziestopięcioletni przywódca religijny, od 1959 r. przebywający stale na wygnaniu w Indiach, jest w Watykanie gościem Sekretariatu dla Niechrześcijan. Była to już druga wizyta (pierwsza miała miejsce w końcu września 1973 r.). Wizyty te świadczą o głębokim zainteresowaniu Watykanu konfliktem Tybetańczyków powstałym w związku z aneksją Tybetu przez Chiny.

## CYKL ODCZYTÓW NA UNIWERSYTECIE WIEDENSKIM NA TEMAT DIALOGU RZYMSKOKATOLICKO- PRAWOSŁAWNEGO

Profesor Ernst Christoph Suttner rozpoczął w pierwszej dekadzie października ub. r. z inicjatywy Instytutu Patrologii i studiów nad Kościołami Wschodnimi cykl odczytów na temat „Dialogu między Prawosławnym a Rzymskokatolickim Kościołem”. Zadaniem prof. Suttnera, dialog ten ma duże szanse powodzenia ze względu na zbliżoną doktrynę dogmatyczną. Stwierdził to już profesor na pierwszym swym odczycie. Jego zdaniem, trudności istnieją przede wszystkim w ustrojach kanonicznych obu Kościołów: stronę rzymskokatolicką reprezentuje jedna scentralizowana w Rzymie organizacja, natomiast stronę prawosławną — czternaście Kościołów autokefalicznych, co znacznie utrudnia podejmowanie decyzji i uchwał w konkretnych sprawach i problemach. Istotnie proceduralna strona dialogu przysparza dużo trudności, ale największe powstaną przy rozpatrywaniu rzymskokatolickich dogmatów o prymacie i nieomylności

ności papieża oraz dogmaty Maryjne.

## RZYMSKOKATOLICKO PRAWOSŁAWNE SPOTKANIE W LUBLANIE

Rzymskokatolicki Wydział Teologiczny w Lublanie (Jugosławia) w ramach współpracy z Rzymskokatolickim Wydziałem Teologicznym w Zagrzebiu i Prawosławnym Wydziałem Teologicznym w Belgradzie zorganizował w stolicy Słowenii Lublanie sympozjum ekumeniczne na temat „Życie religijne w naszym kraju — badania ekumeniczne nad rzeczywistością duchową chrześcijaństwa we współczesnej Jugosławii”. W ciągu trzech dni omówiono sytuację chrześcijan na terenach serbskiego prawosławia, sytuację religijną w Chorwacji i sąsiedniej Słowenii. Jak zwykle w tego rodzaju spotkaniach obrady rozpoczęte były mabożeństwem w miejscowej katedrze.

## 40-LECIE ISTNIENIA WSPÓLNOTY ZAKONNEJ W TAIZE

W ubiegłym roku upłynął czterdziesty rok istnienia i działalności słynnej protestanckiej wspólnoty zakonnej w Taize, w małej wiosce Burgundii Południowej (Francja).

Późnym latem 1940 r. osiadł w Taize protestancki zwolennik życia zakonnego, brat Roger Schutz, który zamierzał stworzyć ośrodek ascezy zakonnej w formie wspólnoty, łączącej ludzi o ideałach ekumenicznych i pacyfistycznych, pragnących prowadzić życie kontemplacyjne. Na łamach naszego tygodnika wielokrotnie informowaliśmy naszych czytelników o życiu i działalności tej wspólnoty i jej przeora — założyciela.

## PAPIEŻ JAN PAWEŁ II W SPRAWIE PROBLEMU BLISKOWSCHODNIEGO

Jak podaje PAP z Rzymu, w przemówieniu wygłoszonym na powitanie mowego ambasadora Egiptu w Watykanie, papież Jan Paweł II powiedział, że wszelkie częściowe rozwiązywanie problemu bliskowschodniego, nie uwzględniające praw Palestyńczyków i statusu Jerozolimy, może doprowadzić do zaostrzenia konfliktu.

Papież powiedział, że każdy tzw. pokój, nie uwzględniający wszystkich elementów istniejących rozbieżności i nie obejmujący wszystkich bezpośrednio zainteresowanych stron będzie nieskuteczny i może wywołać jeszcze groźniejszy konflikt.

Warto przypomnieć, że Watykan domaga się odpowiednich gwarancji prawnych dla Jerozolimy nie tylko ze strony Izraela, lecz również innych państw. Domaga się utrzymania charakteru Jerozolimy, jako świętego miejsca dla Żydów, chrześcijan i muzułmanów oraz równych praw dla tych wspólnot religijnych.



Złobek Bożonarodzeniowy w jednej z parafii Kościoła Polskokatolickiego

## JIMMI CARTER W OPINII BAPTYSTÓW WŁOSKICH

Jak wiadomo, prezydent USA Jimmi Carter należy do wyznania baptystycznego. Od pierwszych dni cieszył się uznaniem baptystów, szczególnie europejskich, którzy widzieli w nim obrońcę mniejszości wyznaniowych. Inaczej ustosunkowali się o-

statnio do J. Cartera baptyści włoscy, którzy wysłali doń list otwarty, w którym stwierdzili, że jego postawa w polityce zagranicznej była sprzeczna z zasadami Ewangelii. Swoją opinię udowadniali oni szeregiem przykładów: np. polityką w kwestii irańskiej, a także, ostatnio, presją na państwa członków NATO, aby te państwa zwiększyły wydatki na zbrojenia.

## dokończenie ze str. 3

skim. Dążyć więc winniśmy do tego, aby zwierzchnicy Kościołów bez uprzedzeń i zastrzeżeń, nieufności i niechęci wzajemnie się zbliżali, a tym samym łączyli się w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi i w ten sposób realizowali jedność Kościoła Jezusa Chrystusa w różnorodności. Wszelkie zaś odmienne, nieistotne zasady nie powinny przecieżyć stanowić przeszkody do zrealizowania TESTAMENTU I MODLITWY ARCYKAPLAŃSKIEJ CHRYSYTA: „ABY WSZYSCY BYLI JEDNO”.

Publicznym aktem miłości i realnej jedności chrześcijańskiej jest Komunia Św., jest Eucharystia.

Eucharystia ustanowiona przez Chrystusa jest Jego rzeczywistością obecnością wśród wiernych i tylko dzięki tej wierze będzie tym, czym ją sam Jezus Chrystus uczynił. Stanie się środkiem i znakiem bezpośredniego obcowania wiernych ze swoim Zbawicielem. Stać się Ona może tylko wtedy znakiem pojednania i jedności z Bogiem i pomiędzy ludźmi, jeżeli chrześcijanie zdobędą się na akt pokornej wiary i chrześcijańskiej miłości, aby ponad wszystkie różnice płynące z odmiennych interpretacji teologiczno-dogmatycznych w tej „WIELKIEJ TAJEMNICY WIARY” uznać, że w Eucharystii Chrystus Pan przyjmuje wszystkich ochrzczonych do swojej społeczności i czyni ich dziećmi Bożymi. Taka wiara, bez uprzedzeń i wszelkich zbędnych teologicznych analiz i interpretacji tej największej TAJEMNICY WIARY stanowi podstawę i obowiązek rychłej jedności charyzmatycznej wszystkich wiernych Kościoła Jezusa Chrystusa, niezależnie od istniejących nadal różnic instytucjonalnych i obrzędowych. Tym samym zechcemy wszyscy brać przykład z pierwotnego chrześcijaństwa, gdzie Eucharystia była znakiem jedności wiary.

Na tę ucztę do Stołu Pańskiego jesteście wszyscy zapraszani, albowiem: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza popłyną rzeki wody żywej”. Amen.

W Warszawie  
na zakończenie Tygodnia Modlitwy  
o Jedność Chrześcijan  
25 stycznia 1981 R.P.

Wasz Brat w Chrystusie Panu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

W

temy, że trzeba się uczyć, ale nie zawsze wiemy, jak to robić — napisali kiedyś do mnie uczniowie jednego z liceów.

— Mieliśmy zajęcia z techniki uczenia się, ale je zlikwidowano — uskarżali się w listach studenci

Uniwersytetu Śląskiego.

Czytelnicy zaproponowali mi w listach podjęcie problemu uczenia się w szerszym aspekcie. Pragnęli dowiedzieć się, jak należy — z psychologicznego i technicznego punktu widzenia — opanowywać wiedzę, by proces jej przyswajania był nie tylko szybki, ale i skuteczny. Problem to bowiem niezwykle aktualny. Zasób wiadomości i informacji, które winni przyswoić sobie nie tylko uczniowie oraz studenci, ale również wszyscy, już pracujący, rośnie w ostatnich latach wręcz lawinowo. Każdy z nas posiada, oczywiście, jakieś własne, indywidualne sposoby uczenia się, ale nie wiemy na ogół, czy są one optymalne, czy innymi metodami nie osiągnęlibyśmy rezultatów znacznie lepszych. Z drugiej zaś strony przyznać trzeba, że nauczanie się prawidłowego przyswajania wiedzy nie jest proste. Istotnie, w niektórych uczelniach wprowadzono do programu studiów przedmiot o nazwie technika uczenia się,



## Czy wiemy, co to jest technika uczenia się?

by następnie dość szybko z prowadzenia tych zajęć zrezygnować.

W dużym skrócie wyjaśnimy sobie, co leżało u źródeł tego niepowodzenia i czy w ogóle potrafimy odpowiedzieć na pytanie: jak uczyć się skutecznie. Z kwestiami tymi zwróciłem się do pracowników naukowych Zakładu Psychologii Nauczania w Uniwersytecie Śląskim. Oto ich opinia:

— Stawiając pytanie: jak się uczyć, zapominamy najczęściej o tym, iż uczenie się zawsze czemuś służy, a nie jest celem samym w sobie. Także studenci i uczniowie, oczekując od psychologa recept dotyczących techniki uczenia się, myślą nie tylko o sposobach trwałego, rzetelnego przyswajania wiedzy, ile o swego rodzaju przepisie na dobre stopnie. I to uznali za pierwsze nieporozumienie związane z czynnością uczenia się.

Przyjęło się też uważać, iż najlepszym miernikiem skuteczności uczenia się jest ilość zdobytych w trakcie tego procesu informacji. Kult tzw. chodzącej encyklopedii wciąż jeszcze pozostaje u nas nienaruszalny. W tej sytuacji uczeń, bądź student uważa za sprawę najważniejszą zapamiętanie wszystkich treści zawartych w podręcznikach czy lekturach obowiązkowych.

Tymczasem taki właśnie model absolwenta, który — mówiąc popularnie — ma w głowie cały program nauki czy studiów, nie jest absolutnie dostosowany do wymogów życia. Liczba nowych informacji jest przecież tak duża, że nie jest ani możliwe, ani potrzebne, opanowanie wszystkiego. Ważna jest natomiast umiejętność poszukiwania — i znajdowania informacji w danej chwili potrzebnych. Dla przykładu — najlepszy nawet pedagog i wychowawca młodzieży nie musi przyswajać sobie, kosztem ogromnego nakładu pracy, całej istniejącej w tej chwili wiedzy na temat postępowania z tzw. trudną młodzieżą. Powinien natomiast wiedzieć, gdzie — w przypadku napotkania tego typu trudności — znaleźć można teoretyczne wsparcie i

praktyczne wskazówki. Istotne jest również, by umiał on z całej masy informacji wybrać najpotrzebniejsze i najistotniejsze, to znaczy najbardziej pomocne do rozwikłania zaistniałej sytuacji. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że likwidowanie w pamięci największej nawet ilości faktów, bez umiejętności ich wartościowania i praktycznego wykorzystania, po prostu nie ma sensu. Nasz zasób wiedzy nie może przecież stanowić czegoś w rodzaju zapisu na taśmie magnetofonowej.

I tu rodzi się następne pytanie, jakim ten zasób wiedzy być powinien?

Po pierwsze, winien i nas przygotowywać na złożoność życia, na konieczność rozpatrywania każdego problemu z wielu aspektów. Dla niektórych z nas wszystko co dzieje się wokół jest albo białe, albo czarne, dobre lub złe. Innych możliwości po prostu nie dostrzegamy, choć życie objawia je niemal na każdym kroku.

Sprawa druga, nie mniej ważna, to problem otwartości bądź hermetyczności naszego zasobu wiedzy. Człowiek o zamkniętych strukturach poznawczych (to znaczy o takim właśnie typie wiedzy) pozostanie niewrażliwym na dopływ nowych informacji. Jeśli już raz wyrobił sobie określoną opinię na jakiś temat, to żadne nowe fakty nie potrafią tej opinii zmienić. Jeśli raz wyczytał się określonego systemu postępowania, to nie potrafi przekształcić go nawet wtedy, gdy znajdzie się w całkowicie nowej sytuacji. Takich ludzi nazywamy sztywnymi, dogmatycznymi. I nie bywają oni motorami postępu, nie potrafią bowiem dopasować się do zmieniających się warunków życia.

Zatem zdając sobie sprawę z tego, jakie cechy powinna posiadać wiedza człowieka, możemy powtórzyć zadane na wstępie pytanie: jak się uczyć?

Po pierwsze, nie kodować mechanicznie nowych wiadomości, ale włączać je w już posiadany zasób wiedzy, to znaczy — od razu porównywać, oceniać, wartościować.

Nie od dziś wiadomo, że zapamiętujemy to, co nas zainteresowało, zachwyciło, co — słowem — wyzwoliło jakiś osobisty stosunek. W psychologii mówimy, iż dokonywanie aktywnych operacji na materiale sprzyja jego przyswojeniu.

Sprawą niezwykle ważną wydaje się też umiejętność pozostawienia pewnych kwestii otwartymi, umiejętność formułowania pytań, na które odpowiedzieć jeszcze nie można, lub jeszcze się nie umie. Wszystkie niemal badania nad funkcjonowaniem wiedzy pokazują wyraźnie, że przekazywanie wiedzy zamkniętej, dopowiedzianej, ze wszystkimi kropkami nad i, jest mniej przydatne dla przyszłej pracy nauczanej i uczącego się, niż przekazywanie wiedzy otwartej, ze wszystkimi niedopowiedzeniami i znakami zapytania.

Kierując powyższą uwagę przede wszystkim do wychowawców, pragnę też zwrócić uwagę na konieczność właściwego podejścia do wykładowanego przedmiotu. Traktujemy często nasz przedmiot jako absolutnie najważniejszy, nie wiążąc go z innymi. Prowadzić to może do sztucznej „szufladkowania” rzeczywistości. Na przykład: ucząc przyszłego nauczyciela psychologii, pedagogiki i metodyki, stwarzamy niejako złudzenie istnienia trzech rzeczywistości — psychologicznej pedagogicznej i metodycznej. A przecież tylko spojrzenie na każdą sytuację wychowawczą równocześnie z tych wszystkich trzech perspektyw pozwala na jej właściwą i pełną ocenę.

Na niektórych kierunkach studiów wprowadzono w ostatnich latach przedmiot: technika uczenia się (studiowania), celem dopomożenia studentom w wypracowaniu własnego, twórczego stylu uczenia się, w miejsce mechanicznego „wkuwania”. Prowadziłem takie zajęcia przez dwa lata, miałem więc okazję do zaobserwowania ich niewielkiej efektywności — podkreśla mój informator doc. dr Marek Wosiński, kierownik Zakładu Psychologii Nauczania w Uniwersytecie Śląskim. Co ją spowodowało?



Przede wszystkim zbyt późne wprowadzenie tego przedmiotu. Uczenie się dopiero w szkole wyższej wymaga przełamania wieloletnich przyzwyczajeń i nawyków. I tu, jak przy każdej innowacji, początek jest trudny, a na efekty trzeba czekać. Studenci stwierdzali, że np. wiedza przyswajania „po nowemu” zakodowuje się w pamięci oporniej i wolniej. Nie mieli cierpliwości na przetrwanie okresu tych początkowych trudności i wracali do dawnych, sprawdzonych sposobów uczenia się. Uważam zatem, że z całą tą wiedzą na temat techniki uczenia się powinniśmy zjawiać się w szkole podstawowej, i to w jej niższych klasach, podpowiadając dziecku (i rodzicom) następujące pytania: na czym polegają moje trudności? Z czym sobie radzę, a z czym nie? Dlaczego jedne przedmioty sprawiają mi kłopoty, a inne nie? Czy to wina przedmiotu, czy raczej wykładowców?

Człowiek uczy się przez całe życie — mawiamy często i jest w tym nie tylko stwierdzenie faktu, ale wyrażenie pewnej konieczności. Uczyć się po prostu musimy, jeśli nie chcemy cofać się w rozwoju, tracić kontaktu z rzeczywistością. Mówi się iż wiedza nie odświeżana wietrzeje. Ale wiedza źle przyswajana umyka z pamięci jeszcze szybciej... A zatem — jak uczyć się, by proces ten przebiegał szybko i skutecznie?

Doc. dr hab. Marek Wosiński tak oto przedstawia swoje poglądy na sprawę techniki uczenia się:

Uczniowie, a także studenci bardzo często sądzą, iż wystarczy wziąć książkę do ręki, powiedzieć sobie: będę się uczył i wiedza zacznie latwo, szybko i skutecznie „wchodzić do głowy”. Niestety, nie jest to takie proste. Aby uczyć się w sposób ekonomiczny trzeba stworzyć sobie odpowiedni, służący temu celowi warsztat pracy, a także wyrobić w sobie właściwe nawyki. Należy zatem — po pierwsze — wybrać stałe miejsce do pracy, gromadząc w nim wszystko to, co nam jest zwykle do nauki potrzebne oraz urządzić to miejsce zgodnie z cechami naszej natury. W psychologii nauczania określamy to mianem tworzenia dobrej atmosfery do pracy. Ta atmosfera nie dla wszystkich, oczywiście, bywa identyczna. Jedni mogą dobrze i skutecznie uczyć się wyłącznie w idealnym porządku, inni z kolei wolą tzw. twórczy rozgardiasz. I dla jednych i dla drugich ważne jest jednak, by było to miejsce stałe, jeśli nie własny pokój (nie wszyscy go posiadają), to chociażby własny kąt, czy ulubiony, zawsze ten sam

stolik w czytelni. Ma to duże znaczenie dla wytworzenia się nawyku koncentrowania w określonym czasie i określonym miejscu.

Warto też podkreślić, iż zupełnie dobrym miejscem do uczenia się mogą być także sytuacje, które zwykle zapisujemy na straty, np. pociąg czy autobus. W regionie śląskim przeciętnie student traci na dojazdy około 2-3 godzin dziennie. To nie powinny być godziny stracone. Miałem na studiach kolegę, który bardzo dobrze opanował język niemiecki, ucząc się go wyłącznie w czasie dojazdów na zajęcia. Słówka — mawiał — można „wkuwać” w największym nawet tłoku i okazało się, że miał w pełni rację. Ta sama zasada dotyczyć może wykorzystywania luk pomiędzy zajęciami. Studenci spędzają te godziny przy herbatce, na jałowych rozmowach, a zawsze przecież można sobie znaleźć jakieś stałe miejsce w budynku uczelni i przyzwyczaić się do nauki w tych właśnie wolnych chwilach. Tak więc przyzwyczajenie się do pracy umysłowej w określonym miejscu i określonym czasie to jeden z warunków efektywnego uczenia się.

Druga sprawa dotyczy wyboru najskuteczniejszej techniki przyswajania wiedzy. I tu wyłania się umiejętność właściwego korzystania z książek i podręczników. Większość studentów bierze po raz pierwszy książkę do ręki, usiłując od razu przyswoić sobie zawarte w niej treści. To błąd. Najpierw należy zapoznać się z zawartością treściową książki (np. trzeba koniecznie przeczytać spis rozdziałów, w pracach naukowych bywa on z reguły dość rozbudowany i szczegółowy), następnie przejrzeć ją pobieżnie, zaznaczając jednakże (jeśli książka do nas nie należy — na kartce) fragmenty trudne dla nas, bądź niezrozumiałe. Dopiero w kolejnym etapie przystąpić można do właściwego, ukierunkowanego zapoznawania się ze szczegółową treścią publikacji. Ukierunkowanego — to znaczy nastawionego na to, co chcemy z książki dowiedzieć się, co chcemy zapamiętać, bądź przemyśleć. W pierwszym etapie uczenia się takiego stylu pracy z książką będzie to wymagało sporej porcji świadomego wysiłku, ale styl ten szybko wejdzie w nawyk i bardzo podniesie zarówno tempo, jak i efektywność pracy.

Następna sprawa to umiejętność szybkiego czytania. Warto ją potrenować, skoro wiadomo, że po odpowiednich ćwiczeniach można zwiększyć tempo czytania z np. 30 do 200 stron na godzinę. Oczywiście, czytania z pełnym zrozumieniem wszystkiego co trzeba. Tajemnica szybkiego czytania polega na umiejętności obejmowania jednym rzutem oka średniej długości akapitu. W laboratorium technię takiego czytania ćwiczy się przy pomocy odpowiedniej aparatury (nie posiadamy jej na razie w Uniwersytecie), ale można też uczyć to w warunkach domowych, posługując się wyciętymi z papieru ramkami, które odsłaniają tylko pewien fragment tekstu, postrzegany jako całość.

Kolejna kwestia techniczna dotyczy sposobu robienia i prowadzenia notatek. W naszych warunkach permanentnego braku podręczników wykonywać je musi każdy właściwie student czy uczeń. Ale notować musimy nie dla samego notowania, ale tak, by w razie potrzeby (egzamin, powtórki) posługiwanie się notatkami mogło odbywać się szybko i dawało rezultaty. A zatem nie należy notować „jak leci”, to znaczy kolejne wykłady, lektury itp. w jednym lub kilku zeszytach. Proponuję notowanie wyłącznie na luźnych kartkach, wyłącznie po jednej stronie i ze sporym marginesem. Pisanie jednostronne pozwoli



później na rozłożenie kart na stole czy biurku (ważne przy powtarzaniu), na marginesie zaś notujemy własne uwagi, przemyślenia, aprobatę — lub nie — dla wywodu autora tekstu czy wykładu, co jak powiedzieliśmy poprzednio — znakomicie ułatwia zapamiętywanie materiału. Notatki gromadzimy w opisanych na okładce kartonowych teczkach czy dużych kopertach. Wymagi to, oczywiście, pewnej pedanterii, ale warto wyrabiać w sobie — niejako przy okazji — zamiłowanie do porządku i systematyczności. Posiadanie tego typu notatek jest bardzo cenne. Gdyby np. uczniowie szkół średnich do teczki z napisem „lektury” składali notatki ze wszystkich czytanych obowiązkowo książek, o ileż łatwiej przychodziłoby im powtórka przedmaturalna...

I sprawa ostatnia. Z praktyki życia codziennego wiemy, że uczniowie czy studenci korzystają bardzo często z notatek kolegów. Nie ma to większego sensu. Sposób prowadzenia notatek to rzecz indywidualna, często notuje się przede wszystkim to, co sprawia trudności czy wydaje się niezrozumiałe.

Na zakończenie pragnąłbym podkreślić, że technikę uczenia się powinna młodzież opanowywać możliwie najwcześniej, już od pierwszych lat nauki. Obserwowałem kiedyś np. efekty realizacji eksperymentalnego programu nauczania, który prowadziła w I klasie szkoły podstawowej dr Renata Zielińska z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego. Okazało się, że dzieci z tejże klasy już w drugim półroczu nauki potrafiły posługiwać się encyklopediami, słownikami itp. pomocami naukowymi dla poszukiwania potrzebnych informacji. A pamiętać trzeba, iż miewają z tym trudności nierzadko studenci wyższych uczelni.

Wyrabiajmy zatem w dzieciach i młodzieży nawyki efektywnego uczenia się, bo to im znakomicie ułatwi cały proces edukacji, będąc także pomocnym w życiu zawodowym.

HERBERT WIDERA





## MODLITW...

### WYSPY ZIEŁONEGO PRZYLĄDKA

GAMBIA, GWINEA-BISSAU, GWINEA, LIBERIA, SENEGAL I SIERRA LEONE

Od wybrzeża górnej Gwinei aż do Sahary żyją grupy sudańskie, do których należą liczne ludy, plemiona i rodziny językowe. Wiele z nich znajdowało się już bardzo wcześnie na wysokim poziomie kulturowym, częściowo dzięki powiązaniu z Arabami i Islamem.

Chrześcijaństwo przybyło w połowie XV w. do tych krajów Afryki zachodniej. Kapłani rzymskokatolicki z Portugalii opiekowali się wówczas portugalskimi handlarzami niewolników, którzy ze swymi afrykańskimi lub mulackimi rodzinami żyli nad rzeką Gambią i jej rozlicznymi dopływami. Ludność afrykańska osiedlała się przeważnie w małych, półautonomicznych państwach i trzymała się religii autochtonicznych. Również od dawna przybywali tutaj z położonej na północ Mauretanii kupcy i nauczyciele islamscy.

Punktem wyjścia dla współczesnej pracy misyjnej na wybrzeżu górnej Gwinei było Sierra Leone, gdzie w 1787 r. angielskie kolonie humanitarne, skupione wokół Williama Wilbeorce'a, założyły kolonię Freetown dla wyzwolonych niewolników. Owi byli niewolnicy zetknęli się z chrześcijaństwem w okresie swojej niewoli w Kanadzie, USA i na Wyspach Indii Zachodnich. Po zniesieniu handlu niewolnikami przez Ocean Atlantycki (1807) i samego niewolnictwa (1833), praca brytyjskiego Kościelnego Towarzystwa Misyjnego (CMS) została spontanicznie przyjęta przez wyzwolonych czarnych niewolników, którzy osiedlili się w Freetown, Konakri, Monrovi i Bathurst. Niektórzy stali się kupcami, pisarzami i nauczycielami w innych regionach Afryki zachodniej, byli też tacy, co wstąpili do służby misyjnej. Jednakże częstym utrudnieniem dla ich pracy misyjnej był fakt, że jako „cywilizowani” Murzyni traktowali z wyższością Murzynów „dzikich”.

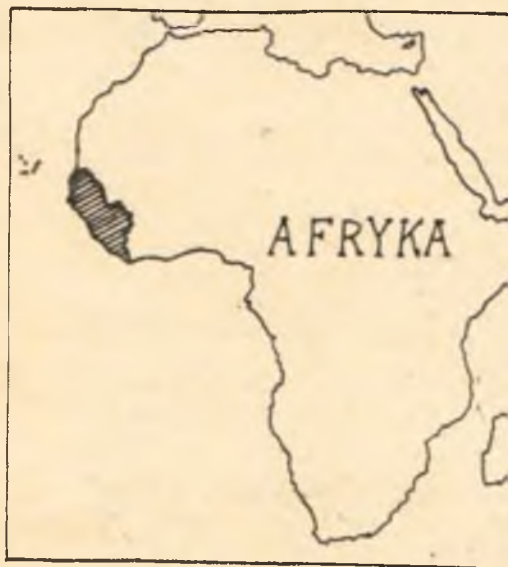
Około połowy XIX w. misjonarze ewangelicy jak i misjonarze rzymskokatolicki z zakonu Świętego Ducha i siostry z zakonu św. Józefa z Cluny przystąpili do budowy kościołów i szkół, a także do realizacji projektów agrarnych i przemysłowych.

W międzyczasie, w ślad za przybywającymi tutaj kupcami arabskimi, coraz bardziej zaczął się szerzyć islam, także w drugiej połowie XIX w. cała Afryka zachodnia znalazła się pod panowaniem tej religii. Ponieważ jednak nie wytworzyła się żadna znacząca siła polityczna, a środowiska islamskie były rozdarte podziałami religijnymi, przeto wkraczające tutaj mocarstwa europejskie zdołały złamać pod koniec XIX w. dominację islamską. Tylko znajdujące się pod ochroną amerykańską Liberia utrzymała swoją samodzielność polityczną. Pozostałe kraje

uzyskały niezależność od władców europejskich dopiero sześćdziesiąt i siedemdziesiątych latach tego stulecia. Poczynając od lat pięćdziesiątych kierownicze stanowiska w większości Kościołów zaczęli obejmować ludzie pochodzenia miejscowego. Kościoły, nie bacząc na granice polityczne, zintensyfikowały swoje stosunki wzajemne. Jest to ważne dla obszaru, na którym chrześcijaństwo stanowią tylko nieznaczna mniejszość: 5% w Gambii, 15% ogółu ludności w Liberii. Największym problemem Kościołów jest pytanie, jak powinny kształtować swą służbę i składać świadectwo w społeczeństwie, w którym przeważa islam. Podczas gdy dawniej służba zdrowia i oświata znajdowały się niemal wyłącznie w rękach misji chrześcijańskiej, dzisiaj zadania te zaczyna coraz bardziej przejmować islam.

### Lista Kościołów

- Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny
- Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny Syjonu
- Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w Liberii i Sierra Leone
- Kościół Luterancki w Liberii
- Kościół Metodystyczny w Gambii i Sierra Leone



### Kościół Protestancki Senegalu

Kościół Rzymskokatolicki w Republice Gwinea-Bissau, Senegalu, Mauretanii, Liberii, Sierra Leone i Gambii

Prezbiterium Liberii w Afryce Zachodniej  
Kościół Prowincji Afryki Zachodniej (anglikański)

Związek Misyjny i Wychowawczy Baptystów w Liberii

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

Dziękczynienie i prośba

Dziękujemy Bogu

za wszystkich, którzy jako niewolnicy przyjęli obietnicę Chrystusa o wolności i radości i sami stali się Jego świadkami;

za chrześcijan i muzułmanów, którzy próbują budować mosty porozumienia między obojema wspólnotami religijnymi.

Prosimy Boga

za kościoły w Afryce zachodniej, które pytają, jaką powinny dziś odgrywać rolę w społeczeństwie;

za krajowe rady chrześcijańskie i wszystkie inne inicjatywy, które przyczyniają się do jedności Kościołów; za nas, chrześcijan, w krajach bogatych, by nasza pomoc była bezinteresowna i pozbawiona korzyści własnej. Modlitwa z Afryki zachodniej:

Przyjdź, Panie i okryj mnie nocą. Zgodnie z obietnicą rozlej na nas swoją łaskę.

Twoje obietnice są większe niż wszystkie gwiazdy na niebie. Twoja łaska jest głębsza niż noc. Panie, ochłodzi się. Nadchodzi noc ze swym tchnieniem śmierci. Nadchodzi noc, nadchodzi kres, lecz Jezus Chrystus też nadchodzi. Panie, dzień i noc czekamy na Ciebie. Amen.

## Czy wiecie, że...



W Muzeum Ziemi Kujawskiej we Włocławku znajduje się rekonstrukcja głazu historycznego, który widzimy na zdjęciu. Głaz ten pozostał ze zburzonego w roku 1914 pomnika, upamiętniającego w latach 1818—1914 zwycięstwo rycerzy króla Władysława Łokietka nad Krzyżakami, w dniu 27 września 1331 r. pod Płowcami.

Niezwykle ważny jest napis wyryty na głazie. Napis ten zaprojektował w roku 1818 osobisty adiutant naczelnika Kościuszki, słynny poeta Julian Ursyn Niemcewicz.

A. KACZMAREK

Ukazał się drugi tom książki ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ tom II — STAROŻYTNÓŚĆ**, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**  
Tom I — Prastarożytność, stron 551, cena 80 zł.

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU:**  
Tom I — Idee polityczne i gospodarcze, stron 372, cena 50 zł.

Tom II — Idee społeczne, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — Instytucje społeczne, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-245 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

# W

śród współczesnych niemarksis-towskich kierunków filozoficznych w Polsce czołowe miejsce zajmuje neotomizm. Kierunek ten obecnie na szeroką skalę intensywnie rozwija i uwspółczesnia teorię człowieka i osobowości ludzkiej.

Poznanie tego kierunku pozwala lepiej zrozumieć teoretyczne podstawy aktywności tomistów w latach powojennych. Należy bowiem zauważyć, że tomizm stanowi podstawę filozoficzną i doktrynalną aktywności społecznej niektórych grupowań rzymskokatolickich w Polsce. Formacja intelektualna i ideowo-polityczna wielu dostojników kościelnych i świeckich rzymskokatolików, w tym licznych pisarzy filozofów, publicystów i działaczy społecznych, ukształtowała się właśnie w oparciu o tomizm.

W swej 700-letniej historii system filozoficzno-teologiczny, którego twórcą jest Tomasz z Akwinu dwukrotnie został wyróżniony, raz w 1323 r., kiedy to papież Jan XII kanonizował Tomasza, stwierdzając, że „więcej oświecił on Kościół aniżeli wszyscy inni Doktorowie, a czytając jego książki

wtórym i jakby reakcją na warunki, które ją zrodziły, będąc w stosunku do nich administracyjnym nakazem papieskim. W encyklice tej papież stwierdza, że przyczyną zła jest materializm, pozytywizm, neokantyzm i inne kierunki filozoficzne, które podważają „rozumne podstawy wiary”. W tym celu należy zalecić taką filozofię, która zapobiegałaby temu wielostronnemu „złu”, przenikającemu wszystkie dziedziny życia. Filozofią najlepiej spełniającą wymogi nowej sytuacji i najbardziej odpowiadającą wierze chrześcijańskiej jest system filozoficzno-teologiczny Tomasza z Akwinu.

Co zdecydowało, że powrócono właśnie do filozofii św. Tomasza, myśliciela średnio-wiecznego? Jakie cechy tego systemu zdecydowały o jego aktualności?

Głównie to, że tomizm jest filozofią realistyczną, pluralistyczną i teocentryczną.

Realizm tomizmu polega na tym, że uznaje rzeczywistość istniejącą poza świadomością. Przedmiotem poznania są zarówno konkretny człowiek, żyjący w świecie rzeczywistym, jak i konkretne przedmioty. Tomizm jest filozofią pluralistyczną, tj. uznającą rzeczywistość realną, składającą się z bytów realnie róż-



Św. Tomasz z Akwinu

## NEOTOMIZM

bardziej się postąpi w ciągu jednego roku, aniżeli miałyby się całe życie oddawać studiowaniu i innych doktryn”, drugi raz, gdy w 1879 r. (4 sierpnia) Leon XIII w encyklice „Aeterni Patris” zaleca system Tomasza jako najlepiej spełniający wymagania nowej sytuacji i najbardziej odpowiadający wierze.

W 1979 r. minęła 100 rocznica wspomnianej już encykliki Aeterni Patris, w której Leon XIII oficjalnie polecił studiowanie filozofii Tomasza z Akwinu w kościelnych zakładach naukowych jako obowiązującej. Autorzy rzymskokatolicki sądzą, że przyczyną pierwotną i zarazem momentem przełomowym odrodzenia tomizmu jest wydanie encykliki Aeterni Patris. Pogląd taki jest niezupełnie słuszny, ponieważ nie uwzględnia warunków społeczno-politycznych i ideowych, w których encyklika powstała. Na odrodzenie tomizmu wpłynęło wiele przyczyn zarówno natury wewnętrznej-subiektywnej, jak i zewnętrznej — obiektywnej.

Do przyczyn wewnętrznych należy przede wszystkim modernizm, według którego wiarę należy zacieścić do poruszenia serca, uczucia czy odczucia pochodzącego z potrzeby Boga. Człowiek głosili moderniści, nie może udowodnić istnienia Boga ani się wznieść do Niego na podstawie widzialnego świata. Poglądy modernistów były próbą rozwiązania sprzeczności, które występowały pomiędzy Objawieniem a danymi, jakie dostarczały wówczas rozwijające się nauki przyrodnicze. Kościół z koncepcją odrodzenia teologii i filozofii od osiągnięć nauk szczegółowych nie mógł się wówczas pogodzić. Raczej odpowiadała mu koncepcja takiej interpretacji wniosków światopoglądowych nauki, którą można by zaharmonizować z założeniami wiary. Dlatego kilkakrotnie, zwłaszcza w encyklice Pascendi Dominici Gregis z 1907 r., w Motu proprio — Doctorii Angelici z 29 czerwca 1914 r., Kościół Rzymskokatolicki potępia tezy modernizmu i zarazem przypomina o obowiązującej doktrynie tomistycznej.

Przyczynami zewnętrznymi natomiast, warunkującymi recepcję tomizmu, są: rozwój pozytywizmu, nauk przyrodniczych i naturalistycznych. Warto tu wspomnieć, że jeszcze przed ogłoszeniem encykliki Aeterni Patris tomizm propagowali w Hiszpanii ks. J.L. Balmés i kardynał T. Zigliara, we Włoszech M. Liberatore, który w latach 1857/58 ogłosił dwutomową pracę „O poznaniu zmysłowym”, w Niemczech J. Kleutgen, którego nazwano „zmarłychwstałym Tomaszem”, a w Polsce ks. Marian Morawski.

Wynika stąd, że encyklika Aeterni Patris Leona XIII, ogłoszona w 1879 r., jest czymś

nowym i jakby reakcją na warunki, które ją zrodziły, będąc w stosunku do nich administracyjnym nakazem papieskim. W encyklice tej papież stwierdza, że przyczyną zła jest materializm, pozytywizm, neokantyzm i inne kierunki filozoficzne, które podważają „rozumne podstawy wiary”. W tym celu należy zalecić taką filozofię, która zapobiegałaby temu wielostronnemu „złu”, przenikającemu wszystkie dziedziny życia. Filozofią najlepiej spełniającą wymogi nowej sytuacji i najbardziej odpowiadającą wierze chrześcijańskiej jest system filozoficzno-teologiczny Tomasza z Akwinu.

Co zdecydowało, że powrócono właśnie do filozofii św. Tomasza, myśliciela średnio-wiecznego? Jakie cechy tego systemu zdecydowały o jego aktualności?

Głównie to, że tomizm jest filozofią realistyczną, pluralistyczną i teocentryczną.

Realizm tomizmu polega na tym, że uznaje rzeczywistość istniejącą poza świadomością. Przedmiotem poznania są zarówno konkretny człowiek, żyjący w świecie rzeczywistym, jak i konkretne przedmioty. Tomizm jest filozofią pluralistyczną, tj. uznającą rzeczywistość realną, składającą się z bytów realnie róż-

nych od siebie, powiązanych jednak przez różne relacje. Według E. Gilsona wielkość bytów skończonych ma uzasadnić nieskończoną doskonałość Boga. Tomizm jest więc przede wszystkim filozofią teistyczną. Teizm uczy, że człowiek nie może posiadać bezpośrednio doświadczenia Boga (wbrew modernizmowi). Do udowodnienia Boga droga prowadzi poprzez byt rzeczywisty, wychodząc ze skończonego aktu istnienia. Bóg nie jest dla człowieka czymś oczywistym. W ten sposób Bóg występuje jako realna przyczyna każdej i w każdej rzeczy. Działanie Boga, według E. Gilsona, dosięga ją w samym jej istnieniu, „Bóg jest aktualnie obecny w najgłębszym jądrze tego, czym ona jest”. Stąd w filozofii św. Tomasza byt jest pierwszą zasadą poznania. Jest to zasada w porządku rzeczywistości i filozofii. Dlatego często można spotkać się z określeniem tomizmu, że jest filozofią bytu, a w teorii poznania zasadę tę określa się jako neotyczny prymat bytu. Św. Tomasz podobnie jak Awicenna, twierdzi, że byt jest pierwszą rzeczą, która narzuca się umysłowi. Widać z tego, że teizm wynika z realizmu swoiście pojętego i pluralizmu.

Na filozofii św. Tomasza opiera się także społeczno-polityczna doktryna Kościoła Rzymskokatolickiego. W okresie od 10 do 20 lat po ogłoszeniu encykliki Aeterni Patris powstają Ośrodki tomistyczne w Europie.

Wkrótce po ogłoszeniu encykliki w roku 1888 powstał w Belgii Wyższy Instytut Filozoficzny Św. Tomasza w Lowanium, założony przez kard. Dezyderego Merciera. Katedra filozofii tomistycznej, którą kierował Mercier, istniała już w roku 1882. Uczniami Merciera byli: D. Nys — zajmujący się filozofią przyrody, Maurycy de Wulf — historyk filozofii, ks. L. Noël — teoretyk poznania. Obecnie najbardziej znany jest ks. F. Van Steenberghe — teoretyk poznania i metafizyki. Ośrodek lowański ma szeroki zakres oddziaływania i uważany jest za najbardziej postępowy. Tomizm pochodzący z tego ośrodka nosi nazwę neotomizmu dynamicznego lub lowańskiego.

Celem ośrodka lowańskiego było odnowienie studiów scholastycznych i wykazanie, że racjonalna doktryna św. Tomasza jest zdolna przedstawić i kompetentnie rozwiązać problemy filozofii współczesnej. Podejmuje i zachowuje teorię poznania i ontologię ogólną tomizmu, a odrzuca kosmologię i teorię bytu. Charakterystycznym rysem neotomizmu lowańskiego jest to, że przyjmując podstawowe założenia filozofii św. Tomasza, rozwija je swobodnie lub odrzuca, jeżeli nie zgadzają się z współczesnymi osiągnięciami nauki (np. w przypadku kosmologii).

Inny ośrodek neotomizmu znajduje się we

Włoszech, gdzie reprezentowany jest przez następujące centra tomizmu: Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, który prowadzi jezuita, Collegium Angelicum (również w Rzymie), prowadzony przez dominikanów, Katolicki Uniwersytet Serca Jezusowego w Mediolanie, obecnie Św. Krzyża, Papieskie Rzymskie Seminarium — Collegium Anselmi de Urbe, prowadzone przez benedyktanów, oraz Papieskie Collegium Urbanum. Wydaje się, że badania prowadzone przez te ośrodki są uzależnione od Watykanu.

W przeciwieństwie do lowańskiej otwartej interpretacji tomizmu, tomizm włoski prowadzi dialog ze współczesną filozofią w duchu tradycjonalistycznym. Najlepiej sformułował tę zasadę Francesco Olgiati w książce p.t. „Dusza św. Tomasza. Szkic filozoficzny dotyczący koncepcji tomistycznej”: „Nie traktujemy prawdy jak bryła marmuru. System filozoficzny jest organizmem, a jego kontakt z przeciwnym prądem myśli mogą pomóc nam w wyrażeniu tego, co utajone w naszych koncepcjach. i tym samym w ukazaniu żywotności naszej filozofii”, głosząc nieprzemijające i uniwersalne wartości filozofii św. Tomasza. Tomizm w przekonaniu przedstawicieli nurtu tradycyjnego ma w dzisiejszych czasach bronić przed „błędymi spekulacjami, którymi obecnie zatrują się myśli współczesna”.

Istnieje także ośrodek neotomizmu we Francji, który w zasadzie należy utożsamić z Wydziałem Filozofii Tomistycznej, zorganizowanym przy Instytucie Katolickim w Paryżu. Instytut paryski założony został w roku 1875. Jego przedstawicielami są: R. Garrigou-La-grange, E. Gilson, Jacques Maritain, ks. R. Jolivet, kard. Billott, o. Rolland Gosselin i M.D. Chenu. Znane są również Instytuty Katolickie w Tuluzie, Lille, Lyonie i Angers.

Tomizm w wydaniu tego ośrodka to tomizm otwarty, starający się przystosować do współczesności. Egzystencją i personalizacją tomizmu zajął się m.in. J. Maritain, twórca humanizmu integralnego. Tomizm ten określić można jako neotomizm humanistyczny. E. Gilson jest twórcą tzw. tomizm egzystencjalnego. Współczesne oddziaływanie tego ośrodka jest bezsprzecznie największe i wciąż aktualne. W metafizyce dokonuje się nowej interpretacji bytu. W tej koncepcji metafizyki najbardziej uniwersalną kategorią i zarazem najważniejszą jest nie akt, lecz istnienie. Tomizm egzystencjalny jest reakcją na współczesną filozofię egzystencjalną, fenomenologię i inne kierunki egzystencjalizujące w filozofii chrześcijańskiej.

Oprac. MAREK LEGIONOWSKI



# INT

ie będzie przesady w stwierdzeniu, że Indian w dużej mierze zgubiła woda ognista. Ona to spowodowała, że z męż-

nych wojowników stali się bez mała znie-dołączniałymi istotami, ona to doprowadziła do tego, że dali się zapędzić do rezerwatów, ona wreszcie wpędziła ich w nędzę...

Mirosław Stingl szukał historii prawdziwych wydarzeń, które uwieńczyły imię Indian sławą wojowników, prześledził dzieje bojów Indian z białymi, zwiedził muzea i archiwa, obejrzał pola bitew i dawne fortyfikacje na Dzikim Zachodzie. Owocem tej podróży, tych badań, stała się książka, w której zamknął dzieje czerwonoskórych. Książka jego potwierdza, iż woda ognista była sprawcą upadku wielu szczepów indiańskich, jedną z przyczyn ich klęski. „Woda ognista i inne napoje alkoholowe, szczególnie sławna whisky, były jedną z głównych broni białych używanych w podboju Indian, a równocześnie najlepszym, najtańszym środkiem płatniczym w handlu skórą” (M. Stingl: „Indianie na wojennej ścieżce”, Wyd. Śląsk 1979).

Indianie znali tajemnicę produkcji napojów alkoholowych, jednakże alkoholu używali tylko podczas obrzędów religijnych. Dopiero biali nauczyli ich systematycznego picia. „Już słynny Hudson, zaledwie zakotwiczył swój statek opodal indiańskiej wioski, w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się Nowy Jork, tak obficie częstował swych gości wódką, że jeden z Indian wypadł za burtę i utonął w morzu. Sama nazwa Manhattan dosłownie znaczy „miejsce pierwszej wielkiej popijawy”, po niej następowały szybko dalsze” (Stingl, „Indianie...”).

Francuzi, Hiszpanie i Anglicy przybywający do Ameryki Północnej w XVI i XVII stuleciu otwierali tzw. faktorie handlowe, w których Indianie wymieniali skóry głównie na broń i alkohol. Ale białym potrzebne były ziemie, coraz to nowe ziemie. Chcieli stawiać osiedla, miasta, uprawiać pola. Trzeba było te ziemie zdobyć, wykupić, zabrać, wydrzeć czerwonoskóрым właścicielom. Z chwilą kiedy trzynaście byłych kolonii angielskich wywalczyło niezawisłość i stworzyło Stany Zjed-

noczone Ameryki Północnej, zaczęto zawierać z Indianami „umowy o kupno ziemi”. Odkupywano od Indian ziemie na zachód od Appalachów i przyłączano do terytorium Stanów. Indianie otrzymywali w zamian nędzne wynagrodzenie w dolarach i wodzie ognistej.

Oczywiście, trafiały się wśród Indian osoby rozumne, próbujące ratować swoje szczepy przed zalewem alkoholu. W roku 1815 brat słynnego wodza Tacumseha Tenskwatawa, prorok szczepowy, oświadczył, iż miał widzenie, iż Pan Życia — Stworzyciel zażądał, aby Indianie wyrzekli się wszystkich wynalazków białych, a przede wszystkim ognistej wody, oraz zjednoczyli się dla przeciwdziałania amerykańskiej kolonizacji.

Wielu wodzów broniło się przed sprzedażą ziemi białym. Jednym z najbardziej rozsądnych i najdzielniejszych był Czarny Jastrząb z plemienia Sauków. Biali podczas transakcji próbowali ich zjednać wódką. W pracy M. Stingla czytamy: „Najpotężniejszym plemieniem zamieszkującym Illinois byli Saukowie i sprzymierzeni z nimi Foksowie, mniej liczni, ale pozostający pod wodzą Czarnego Jastrzębia. William Henry Harrison przybył tedy z pełnomocnictwem amerykańskiego ministerstwa wojny do Saint Louis i wezwał poselstwo Sauków oraz Foksów do rokowań, których przedmiotem miała być sprzedaż ich ziem Stanom Zjednoczonym. Jako pośrednika i tłumacza pomiędzy przedstawicielami rządu amerykańskiego i delegacją indiańską wybrał niejakiego Isaaka Gallanda, który przeszedł tak zwane ziemie północno-wschodnie wzdłuż i wszerz, mówił językiem Sauków i — jak twierdził Harrison — umiał postępować z Indianami, rzeczywiście, potrafił. Kiedy pięcioosobowe poselstwo, kierowane przez wodza Quashquameon (dzielną Czarny Jastrząb w rokowaniach nie uczestniczył), przybyło do Saint Louis, Galland zaprowadził je do salonu i przepił z nim — jak wynikało z przedłożonego rachunku — dwieście dolarów. Whisky nie przelano za darmo, pijany Quashquameon wraz ze swymi towarzyszami sprzedał olbrzymie terytorium na północ od rzeki Illinois aż po Missisipi. Spisana alkoholem umowa przeszła oczekiwania białych pionierów: pozbawiała ona Sauków i Foksów prawa do tej ziemi już teraz, choć biali osadnicy jeszcze jej nie zaczęli osiedlać. Harrison

pozwoił nawet, aby dopóki osadnicy nie przybędą, „Ludzie złotej ziemi” i „Ludzie czerwonej ziemi” jeszcze przez pewien czas pozostali w swojej ojczyźnie. Za ten dokument, który Indian pozbawił posiadanej ziemi, tworzącej dzisiaj terytorium trzech stanów amerykańskich (Illinois, Wisconsin i część Missouri), zapłacił Harrison 2234 dolary i 50 centów, do czego doliczyć jeszcze trzeba owych 200 dolarów, które Galland przepił z Saukami w Saloonie”.

Amerykanie używali także w stosunku do Indian podstęp. Płk Gadsden zaaranżował w miejscowości Payne's Landing naradę z Indianami. „Wcześniej, zanim Se-

## ALKOHOL POWODEM ZAGŁADY INDIAN

minolowie w ogóle zrozumieli, czego od nich Gadsden żąda, odcisnął pułkownik, który przedtem ofiarował im po butelce whisky, palce naczelników na przygotowanej uprzednio „umowie kupna” (Stingl, „Indianie...”).

Jednym z najliczniejszych szczepów Dakoty, Oglalami, dowodził wódz Czerwona Chmura. Wódz ten wzniecił powstanie, do którego skłoniły go trzy powody: alkohol, kolej żelazna i bizony. Ojciec Czerwonej Chmury był jedną z pierwszych ofiar handlarzy alkoholem, oszalał i zmarł z powodu nadużycia whisky. Czerwona Chmura dążył do usunięcia ze swej ziemi wszystkich białych osadników i kupców płacących za skóry alkoholem. Biali postanowili przez jego terytorium przeprowadzić tor kolejowy. Czerwona Chmura obawiał się, iż tor przetnie łowiska bizonów. Biorąc te względy pod uwagę, połączył się z Czejenami i w liczbie sześciu tysięcy wojowników zniszczył tor i linię telegraficzną, zadając białym dotkliwą klęskę.

Kiedy w kraju Apaczów odkryto bogate złoża mineralne: miedź, złoto i inne kruszce biali — dostarczając Indianom alkohol, konie i broń — zajmowali coraz to nowe ich tereny, budując na nich kopalnie. Trzeba stwierdzić, że Apacze okazywali wyjątkową skłonność do używania napojów alkoholowych, co było na rękę białym. W stosunku do uległych alkoholowi Apaczów użyto też podstęp. Johnson, amerykański traper, któremu zawierzyli Apacze, przygotował na nich pułapkę. Zorganizował przyjęcie, na którym wystrzelał wraz ze swoją zgrają 400 gości. Skalpy indiańskie sprzedał władzom stanu Chihuahua. Od roku 1837 obowiązywało bowiem następujące prawo: za każdy skalp dorosłego Apacza płacono 100 dolarów, zaś za skalpy wodzów wyznaczone były specjalne nagrody. Sto dolarów w tamtych czasach stanowiło olbrzymią sumę. Podstęp spowodował, że Apacze przez dziesiątki lat walczyli z białymi, mając w pamięci „krwawą ucztę”. Ostatnim wystąpieniem apaczowskich partyzantów była potyczka w roku 1934 w Sierra Madre. Dziesięć lat wcześniej (1924 r.) Kongres przyznał obywatelstwo amerykańskie pierwotnym mieszkańcom — Indianom.

Z licznych szczepów indiańskich do naszych czasów przetrwało zaledwie kilkadziesiąt tysięcy potomków.



Rok 1944. Runęła kolumna króla Zygmunta

*Jest u nas kolumna w Warszawie,  
Na której usiadają podróżne żurawie,  
Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka;  
Taka zda się odludna i taka wysoka!  
Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana,  
Stoi trójca świecących wież świętego Jana;  
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare  
Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare;  
A dalej jeszcze w mgle, która tam się mroczy,  
Szkła okien, jak zielone Kilińskiego oczy.*

**Juliusz Słowacki (1809—1849): Uspokojenie**  
(fragment)



wieku XVII plac Zamkowy wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Był to bowiem niewielki, ciasny plac, otoczony miejskim potężnym murem obronnym z Bramą Krakowską, stanowiący niejako otwarty przedsionek zamkowy. Na początku tegoż wieku pobudowane zostały na stoku skarpy, między Zamkiem a kościo-

łem pw. św. Anny, klasztor i kościół zakonu bernardynek — klarysek oraz klasztor panien i wdów dewotek. Warto o tym wspomnieć, gdyż bernardynki były właścicielkami budek tar-

gowych przy zabudowaniach gospodarczych Zamku, zwanych „budkami panińskimi”. Tam właśnie, gdzie stały „budki panińskie”, król Władysław IV umyślił postawić kolumnę swego ojca — Zygmunta III Wazy. Sprawa wykupu budek przez króla Władysława IV doprowadziła do głośnego zatargu.

Niemniej jednak w roku 1644 król Władysław IV zrealizował swoje zamierzenie i wystawił na opróżnionym z „budek panińskich” niewielkim placu kolumnę uwieńczoną posągami króla Zygmunta III Wazy.

Król Zygmunt III Waza dobrze się zapisał w dziejach Warszawy. Rozbudował Zamek, ozdobił go dziełami wybitnych artystów. Zainteresowanie sztuką sprawiło, że za jego panowania Warszawa stała się liczącym centrum kultury. Nie bez znaczenia jest, oczywiście, fakt osiedlenia się tu króla w roku 1611. Odtąd Warszawa, dotychczas gród handlowy, stała się „miastem rezydencjalnym jego królewskiej mości”. Król Zygmunt III spowodował więc faktyczne przeniesienie stolicy państwa polskiego z Krakowa do Warszawy.

Kolumna króla Zygmunta wzniesiona została w 12 lat po jego śmierci i nie stała wówczas tam, gdzie dziś się znajduje. Stała bowiem w miejscu (część obecnego placu Zamkowego) dość ciasnym, na placu będącym w zasadzie dziedzińcem gospodarczym Zamku, obok koszar gwardii królewskiej, w odległości 40 łokci koronnych od Bramy Krakowskiej i w odległości 8 łokci od murów miejskich.

W dzisiejszym kształcie plac powstał dopiero w latach 1818—1821, według projektu J. Kubickiego, w wyniku zburzenia Bramy Krakowskiej, fragmentu murów obronnych i zabudowań gospodarczych. Wtedy też odsłonięty został widok na Zamek Królewski. Wspaniale przedstawił na swych obrazach zabudowania wokół Zamku słynny malarz tamtych czasów — Canaletto. Oglądając jego dzieła, możemy sobie dopiero uzmysłwić, jak faktycznie wyglądała Warszawa owych zamierzchłych czasów.

W czasie walk ze Szwedami, w roku 1656, gdy poważnie uszkodzone zostały kościoły znajdujące się w pobliżu Zamku, a więc kościół pw. św. Anny i klasztor bernardynek-klarysek,

## DZIEJE KOLUMNY ZYGMUNTA W WARSZAWIE

a także spłonęła większość zabudowań Krakowskiego Przedmieścia, kolumna Zygmunta jednak ocalała. Przez blisko 100 lat nie było specjalnych kłopotów z kolumną, w końcu jednak zaczęła się sypać. W roku 1885 zaszła konieczność wymiany kolumny — marmur zamieniono na granit. Blok na nową kolumnę sprowadzono aż z Arony we Włoszech i tak dotrwała ona do roku 1944.

W różnych latach usiłowano upiększyć kolumnę Zygmunta. Ikonografia z różnych okresów przynosi widok kolumny otoczonej ozdobnymi sztachtetkami metalowymi, słupkami połączonymi łańcuchami oraz fontanną z czterema tryfonami tryskającymi wodą. Pod kolumną zawsze też się coś działo. Sprzedawano tam nawet... flaki, jak to pokazuje Norblin.

Gdy po 300 latach, w roku 1944 Niemcy wysadzili kolumnę Zygmunta w powietrze, posąg — nieznacznie uszkodzony — ocalał i w dniu 11 lipca 1949 roku stanął z kolei na trzeciej już kolumnie, wykonanej z monolitu pochodzącego ze Śląska. Dwie poprzednie kolumny spoczywają w lapidarium, koło Rynku Mariensztackiego w Warszawie.

Warszawa może znowu szczycić się swoim cennym i bardzo charakterystycznym pomnikiem. A przy kolumnie Zygmunta codziennie gromadzą się turyści, aby przypatrzeć się z bliska charakterystycznej sylwetce króla z krzyżem i mieczem w ręku.

M.K.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## ZAKONY ORĘZEM KONFRONTACJI

Wielką rolę w odnowie Kościoła katolickiego mogły odegrać zakony. Należało tylko podnieść ich świadomość i wzmocnić dyscyplinę. Jeszcze lepiej nadawały się do tej roli te zgromadzenia, które powstały w czasie Reformacji. Do największego znaczenia doszedł zakon jezuitów, założony przez św. Ignacego Loyolę w 1540 roku. Ignacy Loyola był rycerzem na dworze króla Hiszpanii Ferdynanda Katolickiego. Ciężko ranny w nogę, podczas obrony miasta Pampeluny przed atakującymi Francuzami, oddaje się pobożnej lekturze i pod jej wpływem postanawia zostać rycerzem Kościoła. Wróciwszy do zdrowia odbywa długie, trwające prawie dziesięć miesięcy rekolekcje w gronie Manreza. Duchowy plon tych rekolekcji zebrał Loyola w dziele pod tytułem „Ćwiczenia duchowe”, stanowiące katechizm jezuitski. Pełen zapału udaje się Ignacy do Jerozolimy, by tam pracować jako misjonarz. Szybko jednak przekonuje się, że brak mu odpowiedniego wykształcenia. Wraca więc do Europy i podejmuje studia teologiczne w Paryżu. Wraz z sześcioma kolegami składa ślub poświęcenia się pracy misyjnej wśród pogan. Taki był początek zakonu zatwierdzonego przez papieża pod nazwą Towarzystwa Jezusowego, czyli jezuitów.

Zakon jezuitów jest zorganizowany na sposób wojskowy. Na jego czele stoi generał. Zakonnicy obok ślubów posłuszeństwa, ubóstwa i czystości składają specjalny czwarty ślub bezwzględnego posłuszeństwa papieżowi. Generał jezuitski zyskał w Kościele rzymskokatolickim miano „czarnego papieża” (papież ma strój biały a jezuita czarny), gdyż tak wielkie wpływy ma ten zakon na kierownicze ośrodki Kościoła. Od kandydatów wymagane jest gruntowne wykształcenie, dobre zdrowie, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi i inne przymioty. Zakon rozrastał się bardzo szybko. W chwili śmierci założyciela (1556 roku) liczył już przeszło tysiąc członków. Jezuita szli na najtrudniejsze odcinki działania. Kierowali misjami w dalekich krajach, kształcili nowe kadry duchowieństwa, prowadzili papieską dyplomację. Mieszając się do polityki, w wielu krajach narazili się władzom zachodniej Europy, którzy wymusili w 1773 roku na papieżu akt kasacyjny, czyli likwidację zakonu. Później zakon odrodził się. W polityce niektórzy jezuita stosowali metody niegodne chrześcijan. Liczne cienie nie mogą jednak przyćmić pracy pozytywnej. Zakon wydał wielu wybitnych ludzi. Prócz założyciela, kanonizowano wielu jezuitów wśród nich: Franciszka Ksawerego — apostoła Indii, Japonii i Chin; Stanisława Kostkę — Polaka który zmarł w 18 roku życia; Piotra Klawera — opiekuna Murzynów w Ameryce.

Do Polski przybyli jezuita w XVI wieku sprowadzeni przez kard. Hozjusza. Obecnie głównym ich celem jest praca wychowawcza, dzia-

łalność naukowa, pisarska i duszpasterska (m.in. prowadzą radiostację Watykańską, 16 radiostacji lokalnych w różnych krajach, wydają około 1320 tytułów czasopism wydawanych w 50 krajach świata, prowadzą 52 uniwersytety rzymskokatolickie i 59 uniwersytetów państwowych, 23 obserwatoriów astronomicznych, 20 stacji sejsmograficznych).

Ks. Filip Nerii (1515-1595) założył w 1575 roku Kongregację Oratorium Świętego Filipa Neriusza, zwaną filipinami. Do Polski przybyli oni w 1658 roku z inicjatywy ks. Stanisława Grudowicza. Głównym zadaniem ich jest praktykowanie rad ewangelicznych, wspólne życie przepełnione atmosferą modlitwy, szerzenie kultury chrześcijańskiej. Księża ci oprócz opieki nad biednymi starali się wpłynąć słowem i przykładem na podniesienie ducha religijnego w Wiecznym Mieście, przez co ich organizator zyskał miano apostoła Rzymu.

Ociemniała św. Aniela Marici założyła w 1535 roku stowarzyszenie pobożnych niewiast do opieki nad dziećmi, zwłaszcza sierotami. Za patronkę obrały sobie św. Urszulę — stąd nazwa zgromadzenia — urszulanek.

Biskup Franciszek Salezy (1622) był założycielem zakonu wizytek, których zadaniem była opieka nad chorymi i kształcenie dziewcząt.

W wyniku ruchu reformatorskiego powstał w 1525 r. nowy odłam franciszkanów (zwanych kapucynami) stworzony przez Mateusza Serafino z Boscio. Szanowali go wszyscy, gdyż wslawił się w pielęgnowaniu chorych podczas zarazy. Do Polski sprowadził kapucynów Jan II Sobieski. W czasie powstań narodowych i wojen pełnili funkcje kapelanów wojskowych. Zakon posiada charakter kontemplacyjno-czynny.

Prawie równocześnie z kapucynami powstał inny odłam zakonu franciszkańskiego zwany reformatoremi, którzy mimo oporu bernardynów polskich również zakorzenili się w naszym kraju.

Portugalczyk, ks. Jan Boży (1495-1550) założył zakon Bonifratów zwany Braćmi Miłosierdzia mający za zadanie prowadzenie szpitali i przytułków. Do Polski przybyli w 1609 r.

Św. Wincenty a Paulo założył w 1625 roku we Francji Zgromadzenie Księża Misjonarzy dla: pracy nad zdobyciem własnej doskonałości, głoszenie Ewangelii ubogim, zwłaszcza na wsiach, a także dla prowadzenia przytułków, szpitali oraz pomocy ubogim. Do Polski sprowadzeni w 1651 roku przez Marię Ludwikę.

Św. Józef de Calasanz (1556-1648) założył w roku 1617 Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych, zwany Pijarami, który zajmuje się wychowaniem młodzieży ubogiej i opuszczonej. Do Polski sprowadził Pijarów w 1642 r. Władysław IV. Założyli oni szereg szkół m.in. *Collegium Nobilium*. Zakon współpracował z Komisją Edukacji Narodowej i Towarzystwem do Ksiąg Elementarnych.

Odnowę kontemplacyjnego zakonu karmelitów przeprowadziła św. Teresa od Jezusa (†1582) oraz św. Jan od Krzyża (†1591). Zakony były duchową siłą kontrreformacji.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

#### Jedyna nerka

Jak wiadomo, nerka jest narządem parzystym, ale nie tak znów rzadko zdarza się, że lu-



dzie przychodzi na świat tylko z jedną nerką. Tego rodzaju anomalii zwykle wykrywa się zupełnie przypadkowo, przy okazji badania rentgenowskiego narządów jamy brzusznej czy kręgosłupa. Jak się okazuje, wrodzona jedna nerka — jeśli jest zdrowa — całkowicie wystarcza, należycie spełnia swoje funkcje i nie wymaga jakiegś specjalnej diety.

Człowiek z wrodzoną jedną nerką prowadzić może taki sam tryb życia, jak inni ludzie. Może on nawet uprawiać sport, unikając jedynie takiego, który naraża na urazy, jak np. narciarstwo wyczynowe, boks, hokej, piłka nożna czy skoki z trampoliny.

Jeżeli jedna nerka na skutek choroby została usunięta, druga zaś jest zdrowa, nie ma również specjalnych rygorów — można prowadzić tryb życia taki sam, jak w przypadku jednej nerki wrodzonej. Dotyczy to przypadków schorzenia nerki w postaci torbieli, wodonercza lub urazu

nerki. Trochę inaczej przedstawia się sprawa w wypadku, gdy przyczyną usunięcia nerki była gruźlica lub odmiedniczkowe zapalenie nerek. W takich wypadkach trzeba bezwzględnie przestrzegać wszelkich ograniczeń i zaleceń, jakie stosuje się w tych chorobach. Jeżeli powodem usunięcia nerki były kamienie szczawianowe, nie wolno choremu spożywać produktów zawierających sole szczawianowe, takich jak: czekolada, kakao, mocna kawa, rabarbar i szczaw. Jeżeli przyczyną zabiegu były kamienie moczianowe, należy wystrzegać się potraw z mięsa i ryb; gdy zaś powodem były kamienie fosforanowe — trzeba unikać mleka i przetworów mlecznych oraz ograniczyć spożywanie jarzyn.

Poza tymi, w gruncie rzeczy dosyć drobnymi ograniczeniami, ludzi z usuniętą jedną nerką uważa się za zdrowych i wszelkie zalecenia profilaktyczne mają jedynie na celu zapobieganie ewentualnej chorobie jedynej

nerki. Z tego względu przeciwskazane są dla nich wszelkie nadmierne wysiłki fizyczne, powinni prowadzić uregulowany tryb życia, odpowiednio przeplatając pracę z odpoczynkiem, unikać chorób wynikających z przeziębienia się i zbyt obfitego jedzenia. Ilość płynów, które mogą „jednonerkowcy” wypijać dziennie, powinien indywidualnie określić lekarzy mający ich w stałej opiece. W zasadzie ilość ta nie powinna być mniejsza niż 1—1,5 litra na dobę.

W przypadku, gdy schorzeniu ulegnie jedyna nerka, absolutnie wszystko zależy od rodzaju choroby i stanu chorego — tak dieta, jak i ilość posiłków oraz napojów, a także tryb życia. O wszystkich tych rygorach decydować może tylko lekarz leczący pacjenta.

A.M.



# Rozmowy z Czytelnikami

Ostatnimi laty daje się zauważyć w naszym społeczeństwie wzrost zainteresowania Pismem świętym. Stąd też i nasi Czytelnicy zwracają się często do Redakcji z trudnościami w rozumieniu ksiąg świętych. Temu problemowi poświęcony jest również list p. Konstantego A. z Katowic, który pisze między innymi:

„Od kilku lat posiadam Nowy Testament i w każdą niedzielę staram się poświęcić na jego lekturę przynajmniej 15 minut. Chcę w ten sposób podbudować moją znajomość prawd wiary. Często jednak mam trudności w rozumieniu tekstu niektórych ksiąg świętych, gdyż wydanie jakim dysponuję posiada bardzo szczupły komentarz. Obecnie czytając list św. Pawła do Hebrajczyków, który — ucząc o arcykapłańskiej godności Jezusa Chrystusa — pisze: „A nikt samego siebie nie podnosi do tej godności, tylko zostaje na nią powołany przez Boga, jak Aaron” (Hbr 5,4). Wiem, że był on bratem Mojżesza oraz pierwszym arcykapłanem narodu żydowskiego. Nie posiadając jednak Starego Testamentu, nie mogę uzupełnić swoich wiadomości o tej postaci starotestamentowej. Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie na łamach tygod-

nika „Rodzina” szerszej informacji na ten temat. Na pewno skorzystają z niej i inni czytelnicy”.

Szanowny Panie Konstanty! List Pański sprawił mi wiele radości. Trudno bowiem nie cieszyć się z faktu, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej zwracają się do Pisma św., jako jednego ze źródeł objawienia Bożego. Praktyka ta na pewno będzie dla nich pomocą w prowadzeniu życia chrześcijańskiego. Zwraca na to uwagę Apostoł Narodów, pisząc: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i użyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobra dzieła przygotowany” (2 Tm 3,16—17).

Aaron (hebrajskie: Aharon) był pierwotnym synem Amrama i Jochebed z pokolenia Lewiego — powołanego później do służby Bożej — oraz starszym bratem Mojżesza. Wspomina o tym Pismo św. w słowach: „Amram pojął za żonę Jochebed, ... ta zaś urodziła mu Aarona i Mojżesza” (Wj 6,20). Etymologia tego imienia nie została dostatecznie wyjaśniona. Wywodzi się ono prawdopodobnie od hebrajskiego słowa „aron”, co oznaczało najpierw — góra lub szczyt, a później —

rdzeń drzewa i twarde drzewo dębowe. Jak zaś dalej podaje księga Wyjścia (rozd. 6,23). „Aaron pojął za żonę Eliszebę, córkę Amminadaba...; ta zaś urodziła mu Nabada, Abilu, Eleazara i Itamara”.

Bezpośrednio po powołaniu Mojżesza na przywódcę narodu wybranego — kiedy ten starał się wymówić od piastowania złeczonego mu przez Boga stanowiska, tłumacząc się brakiem elokwencji — posłał mu Jahwe Aarona jako współpracownika, mówiąc: „Czy nie ma Aarona, brata twego, Lewity?... On będzie mówił za ciebie do ludu, on będzie ustami twoimi” (Wj 4,14.16). Następnie wespół z Mojżeszem wyprowadził on lud izraelski z niewoli egipskiej i wraz z nim przewodził temu ludowi podczas jego wędrówki przez pustynię. Kiedy jednak Mojżesz wezwany został przez Pana na górę Synaj, Aaron zezwolił Izraelitom na odlanie złotego cielca oraz urządzenie przy nim biesiady ofiarnej. Jednak grzech ten przebaczył Bóg Aaronowi za wstawienictwem Mojżesza. Co więcej. Z polecenia Bożego Mojżesz namaścił Aarona na pierwszego arcykapłana. Wybór ten potwierdził Jahwe ukaraniem Korego i jego towarzyszy z pokolenia Rubena, za ich bunt przeciw Mojżeszowi i Aaronowi oraz zakwintaniem laski Aarona. Jednak mimo wielu dowodów opieki Bożej nad narodem wybranym, Aaron — podobnie jak Mojżesz — zwątpił we wszechmoc Bożą i dlatego nie wszedł do Ziemi Obiecanej. Ewangelia przed dojściem do ziemi chananejskiej Mojżesz i Aaron „wstąpili na górę Hor... Tam ka-

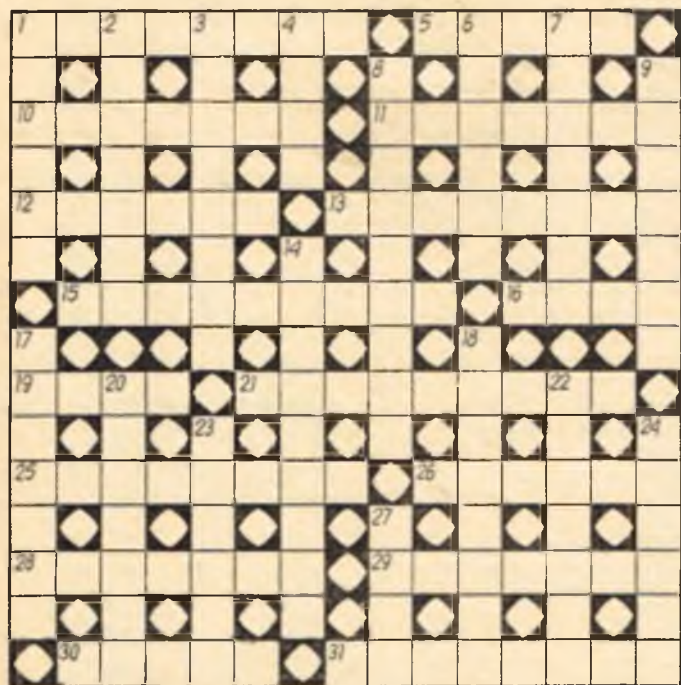
zał Mojżesz Aaronowi zdjął jego szaty (arcykapłańskie)... i umarł tam Aaron na szczycie góry” (Lb 20,27—28), mając 123 lata. Jego następcą na urządzie arcykapłana został syn Eleazar.

Aaron był jedną z wielkich postaci Starego Testamentu. Toteż nie należy się dziwić, że Bóg „wywyższył też Aarona, który w świętości było do niego (Mojżesza) podobny” (Syr 45,6). Z uwagi na jego cnoty obdarzył go Jahwe dwoma największymi w pojęciu Żydów darami: długim życiem i licznym potomstwem. Jego dalekim potomkiem był również św. Jan Chrzciciel, bowiem ojciec jego Zachariasz „miał... za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Lk 1,5).

W Piśmie św. imię Aarona używane jest na oznaczenie całej klasy kapłańskiej, zwłaszcza w zwrocie „dom Aarona”. Świadczą o tym słowa: „Niech powie dom Aarona... łaska jego trwa na wieki” (Ps 118,3). Natomiast Apostoł Paweł w liście do Hebrajczyków kapłaństwu Aarona przeciwstawia kapłaństwo Chrystusowe, jako przewyższające go pod każdym względem (por. Hbr 5,1—6 i 9,7). Także Koran (święta księga muzułmanów) słaży jego osobę. Ponadto Arabowie po dziś dzień otaczają z czcią grób Aarona, mający znajdować się w Gabel Harun. Kościół zachodni nie obchodzi jego uroczystości. Natomiast Kościół wschodni oddaje mu cześć w dniu 20 lipca.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu

DUSZPASTERZ KS. J.K.



## KRZYŻÓWKA nr 2

**POZIOMO:** 1) odnoga linii kolejowej, 5) frakcja, 10) walczy z czerwonym kurem, 11) dawny środek komunikacji, 12) górnik przodowy, 13) miłodajny owad, 15) artysta na arenie, 16) wyprawa ścian budynku, 19) górują nad Europą, 21) człowiek niepoważnie ustosunkowany do życia, pędziwiatr, trzpiot, 25) okresowa sprzedaż towarów w kioskach lub stoiskach, 26) amerykański step, 28) zaraźliwa choroba czerwi pszczoł, powodująca straty w pasiekach, 29) impuls, bodziec, podnieta, 30) krótki dowcipny utwór sceniczny, 31) stalowy pręt używany do strojenia instrumentów muzycznych.

**PIONOWO:** 1) bar, mała restauracja, 2) właściciel Szczerbca, 3) do cięcia papieru, 4) szereg kolejnych zjawisk tworzących pewną całość, 6) dość głęboka gliniana misa, dzieża, 7) imię męskie, 8) tkanina od spodu ubrania, 9) wypowiedź wtrącona w tekst, dygresja, 14) „donośny” owad skaczący, 17) sztuczne uspienie przedoperacyjne, 18) dotarcie do nieznanego obszaru, 20) wypiek cukierniczy, 22) odgłos kruszenia się, zgrzyt, 23) tłuszcz zwierzęcy, 24) dawny monarcha egipski, 27) część uprząży.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

**POZIOMO:** objętość, grot, rezerwa, Austria, cenzor, zastępca, karoseria, bank, okoń, brytfanna, panorama, Belgia, rusałka, zbiórka, porto, patałach. **PIONOWO:** okruch, jezdnia, termofor, ślad, reszta, terapia, fatalista, sałatka, metrapaź, podpora, wazelina, ognisko, Nigeria, prałat, zapach, izba.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Piotr Michułka — Gdańsk, Maria Czerwinka — Międzychód.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIAĆ FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciszka, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 1279. L-113.



Wiedziała, że nie, znajdując już potęgę jego miłości, nosiła ją w sobie, dopełniała własną. Ale uciekać trzeba, zejść z oczu tych ludzi, zatrzeć ślad po sobie, uciec przed ukochanym, byle go więcej nie widzieć, byle nie czuć go blisko siebie. On ją chce mieć za żonę, ofiarować jej nazwisko z zupełną świadomością swych pragnień i uczuć, ale ona przyjąć go nie może.

Stefcia rozumiała, że piękny gmach szczęścia z Waldemarem nie dla niej, że powinna go odsunąć dobrowolnie, choćby duszę swą miała rozszarpać na strzępy. Bała się ponownej rozmowy z nim, jego oczu, głosu, słów, dotknięcia ręki. Samo wspomnienie jego zmysłowych ust parzyło ją. Zamykała oczy, by odpędzić rozkoszną wizję jego drapieżnych źrenic. Stefcia miała wrażenie, że gdyby on zatrzymał ją w swych ramionach, byłaby już jego... że gdyby jego usta dotknęły jej ust, omdlałaby ze słodkiej, upajającej niemocy...

I ten błękitny sen własnoręcznie rozproszy — wszystko się skończy bezpowrotnie, zatarasowane barharzyńskie murem niemożebności.

Młoda panna wybuchnęła śmiechem.

— Czy to ma być pociecha dla mnie? Jakaż marna! mętna woda zamiast wina! Lubi mię, nie przeczę, ale woli swoje konie, nawet Pandura. A że cenę? Zapewne, tym więcej że zna moje uczucia. Jest bardzo delikatny i nigdy mi nie da poznać, że wie o nich. Powtarzam to, co już kiedyś mówiłam. Ten człowiek wybierze sobie kobietę zupełnie swoją, dla niego stworzoną, która mu będzie odpowiadała urąda, typem, temperamentem, słowem, wszystkim. Będzie to wyłącznie jego kobieta. Wszystkie najpiękniejsze światła całego mogą się o niego ocierać — mówię trywialnie, mniejsza o to! — i żadna nie wzbudzi jego uczuć, prócz może chwilowego zapalu krwi, ale to inna rzecz. On wybierze sobie kobietę, którą zechce nazwać żoną, nie wśród głośnych nazwisk i partii, nie wśród tytułów, ale tam, gdzie się nikt nie spodziewa, i... ja pierwsza przed tą kobietą gotowam zniżyć głowę.

Rita uśmiechnęła się tylko suchy stuk młodek w kule, bo panny grały zawzięcie.

— A ja taki typ znam... jego typ. I jeśli się sprawdzi...

Nie dokończyła. Zaczęły mówić o czym innym. Lucja popatrzyła uważnie na Ritę, potem na Stefcię i wolno, ze zwieszoną główką odeszła znów do kominka.

Pan Maciej i pani Idalia nocowali w Głębowiczach. Powrócili na drugi dzień rano.

Baronowa, rozbawiona, opowiadała z ożywieniem szczegóły obiadu. Pan Ksawery przytaczał niektóre mowy, kiwał przy tym łysiną, powtarzając:

— Tak, tak, ordynat ma zasługi. O! to dzielny pan, hojny, energiczny! Tyłko wczoraj nie był w dobrym usposobieniu.

— A tak, jego humor nawet raz! — potwierdziła pani Elzonowska.

Panna Szeliżanka zagryzła wargi i bokiem nieznacznie spojrziała na Stefcię.

Pan Ksawery mówił dalej:

— W ostatnich czasach ordynatowi trafia się to często. Wczoraj odgrywał rolę uprzejmego gospodarza, chociaż z przymusem.

Spod krzaczastych brwi spozjrzał w postępną twarz pana Macieja i dodał:

— I pan dobrodzie niewesoły. Może jaka zła wieść?...

Pan Maciej uśmiechnął się.

— Zaraziłem się od wnuka — odparł.

Obiad przeszedł sennie. Tylko pani Idalia i pan Ksawery rozmawiali cicho o Głębowiczach.

Po obiedzie panna Rita odjeżdżała,

— My już chyba zupełnie pożegnamy się — rzekła do niej Stefcia z bolesnym uśmiechem.

— A niechże Bóg broni! Przede wszystkim sędzę, że Idalka pani nie puści. Zresztą ja tu wpadnę jeszcze i... w razie czego, pani chyba pożegna osobliwie moją ciotkę w Obrońnem.

— A prawda! księżna była dla mnie zawsze tak łaskawa.

— Bardziej panią lubi — odrzekła Rita, całując Stefcię serdecznie.

## VIII

Przeszedł jeden dzień, smutny i pęsnny.

Stefcia pakowała rzeczy. Ostatnia jej rozmowa z panią Elzonowską była bardzo stanowcza.

— Niech mi pani wyjawí właściwy powód — mówiła baronowa, szczerze zmartwiona. — Ja nie pojmuję tego uporu. Czy może z Lucji jest niezadowolona?

Stefcia zachnęła się.

— Lucji mi bardzo żal. Pokochałam ją. Żal mi opuszczać państwa, ale ja muszę, muszę koniecznie.

Pani Idalia spojrziała na nią uważnie.

— Mamy jechać na południe. Liczyłam na to, że pani Lucji nie opuści.

— Znajdzie pani inną nauczycielkę.

— Comme vous êtes ridicule! pani nie uważamy za nauczycielkę, ale za towarzyszkę Lucji, za jej przyjaciółkę. Ona do pani niesłychanie przywiąza-

na. Brak jej wszelkiego towarzystwa. Pani jest dla nas jedyną. W Lucji widzę wielką różnicę, znać dobry wpływ. Jej umysł rozwinął się lepiej niż przez te wszystkie lata, dzięki pani inteligencji. Nie! pani nas nie powinna opuszczać!

Baronowa objęła Stefcię i z miłym uśmiechem pocałowała ją w czoło.

— Niech się Stenia nie upiera, ho ją tu bardzo lubimy i smutno nam byłoby bez niej.

Stefcia odczuła jej chwilową serdeczność, chciała się do niej przytulić, ale nie miała odwagi. Pani Idalia zawsze ją mroziła.

Rzekła więc tylko:

— Nie zapomnę państwa nigdy, będę z Lucją korespondowała ale... jechać muszę! Pani mi wybacz, że zrywam przed rokiem, jednak... to już konieczne.

Pani Elzonowska spochmurniała.

— A może pani ma jakie skrupuły ze względu na tę... dziwną historię mego ojca i zmarłej babki pani? Niechże się pani tym nie przejmuje. To są rzeczy zapomniane, pogrzebane! Śmierć pani Rembowski podzielała na ojca dosyć żywo, nie przeczę — głównie hytność pani, jej wnuczki, w naszym domu. Ale teraz ojciec już jest uspokojony, będzie mu przykro, skoro pani odjedzie. Przecie pani nie ma racji uciekać od nas dla jakiejś przestarzałej historii.

Stefcia uśmiechnęła się gorzko. Ogromna przykrość zgłuszyła w niej wszelkie inne uczucie. Pani Idalia spostrzegła ten wyraz na jej twarzy, patrzyła na nią badawczo.

Stefcia spuściła oczy. Mocny rumieniec opływał ją z wolna, usta drżały. Całą postać i tym rumieńcem zdawała się mówić:

— Ta przestarzała historia właśnie mię wypędza, ona jest powodem mej ohawy, boję się, by nie zmartwychwstała.

Długi czas siedzieli naprzeciw siebie bez słowa. Duże piwne oczy pani Idalii, wpatrzone w Stefcię, zwały się coraz bardziej i na twarzy pozostały tylko wąskie, brązowe szpareczki. Jedną brew drgała nerwowo. Baronowa biała ręką hawila się złotym łańcuszkiem od zegarka, głęboko coś rozważając.

Stefcia wolno i poważnie podniosła na nią oczy, błyszczące wilgocią łzawej powieki.

Pani Elzonowska powstała.

— Stanowczą odpowiedź dam pani jutro. Tak od razu nie mogę.. pani pojmuję?...

Dzieweczyna zrozumiała, że jest odgadniętą. Krew jej buchnęła do mózgu. Matka Lucji podała jej rękę już chłodniej niż przedtem.

Stefcia schodziła z wielkich schodów chwiejnym krokiem. W głowie jej szumiało.

Oparła się ciężko na aksamitnej poręczy.

— Trzeba jechać... jechać... na zawsze. Boże! Boże! daj mi siłę!

Jej postać odbiła się w wielkim lustrze wiszącym na zakręcie schodów. Stefcia ujrziała swą twarz zmienioną do niepoznania, bladą, z podkrążonymi oczyma i wyrazem bólu w tragicznych źrenicach.

Wtem dały się słyszeć za nią czyjeś kroki.

Ohejrzała się. Młodszy lokaj zbiegł szybko ze schodów, przeskakując po kilka naraz. Za nim szedł Jacenty.

— Co się stało?

— Pan ordynat przyjechał.

Dzieweczyna zadrżała. Zrobiła ruch jakby do ucieczki, ale nogi jej zaciężyły.

Na dole szwajcar otwierał już drzwi.

Była na ostatnich stopniach, kiedy wszedł Waldemar.

Twarz mu zajaśniała, prędko zdjął czapkę i ściągnął rękawiczkę. Podał mu rękę.

On bez słowa przycisnął ją do ust, przy tym spojrział na zmienioną twarz Stefci i brwi zbiegły mu się na czole.

Ona znikła w przyległych drzwiach. Wpadła do swego pokoju i cisnąc w dłoniach rozpalone skronie, zawołała z wybuchem płaczu:

— Boże! Boże! ratuj mię!

Ogarniała ją gorączka, działo się z nią coś niezwykłego. Na kanapce pod oknem, wtulona w kącik, siedziała płacząc i rozmyślając na przemian, rada, że Lucję zatrzymała matka i że mogła być zupełnie samą.

Obudziło ją pukanie do drzwi.

— Kto tam?

— Ja, Jacenty.

Kamerydner wszedł.

— Pan ordynat pragnie się widzieć z panią. Jest w białym salonie.

Stefcia uczuła bolesny kucz w krtani.

— Dobrze, idę zaraz.

